

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MALYPETER, premier czeski zapowiedział zmianę ordynacji wyborczej do parlamentu w Czechosłowacji.



RITA MASTENBROEK, pływaczka holenderska, po rekord świata w biegu na 100 metrów czołmem.

ROK XIII.

SOBOTA, 2-GO LUTEGO 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 32

Dziś

rozpoczyna „Express” druk niezwykle sensacyjnej powieści **JERZEGO BAKA p. t.**

HRABIANKA

Krwawa scena w mieszkaniu przemysłowca

Jak właściciel fabryki w Pabjanicach rozprawił się z kupcem, przybyłym z Krakowa. — Niezwykły meldunek wpłynął do władz policyjnych

Łódź, 2 lutego. (gr) — Do komisariatu P. P. w Pabjanicach zgłosił się Markus Weicman, właściciel składu manufaktury w Krakowie przy ul. Miodowej 1, gdzie złożył sensacyjne zameldowanie.

Weicman posiada od wielu lat skład wyrobów włókienniczych, przyczem wszystkie niemal towary nabywa w Łodzi w większych przedsiębiorstwach przemysłowych. — Jednym z dostawców Weicmana był p. R., właściciel fabryki wyrobów włókienniczych w Pabjanicach

Ostatnio, wskutek złej konjunktury, Weicman zawiesił wypłaty, poczem w drodze pozasądowej regulował wszystkie swe wierzytelności w wysokości 60 pr. Władze skarbowe położyły sekwestr na jego towary, znajdujące się na składzie, co uniemożliwiło uzyskanie gotówki ze sprzedaży manufaktury.

W dniu onegdajszym Weicman przy był do Łodzi. Odwiedził on wszystkich swych dostawców, u których regulował należności. Wreszcie przyszła kolej na firmę pabjanicką.

Około południa znalazł się kupiec krakowski w biurze firmy. Gdy oświadczył, jaki jest cel jego przyjazdu do Pabjanic, jeden z synów p. R. poprosił go do mieszkania prywatnego, celem „spokojnego i polubownego przeprowadzenia regulacji”.

Okazało się jednak, że „regulacja” ta była dla Weicmana nadwyraz bolesna.

W chwili, gdy przekroczył próg mieszkania, znalazł się przed obliczem jednego z synów p. R., który, TRZYMAJĄC REWOLWER W REKU,

rozkazał mu, by się dobrowolnie położył na stół. Dokoła oniemiałego z przerażenia kupca, stał z groźnymi minami pozostałych mężczyzn. Jeden z nich trzymał łom żelazny, drugi zaś krzesło.

Wobec tak przekonywujących argumentów, Weicman usłuchał rozkazu i gdy tylko usiadł na stole, posypały się nań ciosy, zadawane żelazem i dębem krzesłem.

Dalsze sceny samosądu rozegrały się z nadzwyczajną szybkością.

Po kilkunastu minutach, podniesiono gościa obitego, jak psa. Z kieszeni za-

brano mu wszystkie dokumenty oraz portfel, w którym znajdowało się 60 zł. gotówka.

Następnie posadzono Weicmana przy stole i pod dyktando kazano mu napisać list do współnika, przybyłego wraz z nim do Łodzi, by oddawcy kartki wypłacił pozostałą należność w wysokości 366 zł.

Kiedy około godziny 7-ej wieczorem przybył posłaniec od współnika, Henryka Rozenfelda, zamieszkałego czasowo w Łodzi przy Al. Kościuszki 32, bez pieniędzy, oprawcy zmusili poszkodowanego do wypisania weksli na zł. 200.

Po wręczeniu pokrycia, Weicman osłabiony i zamroczony, opuścił „gościńne” mieszkanie.

W dniu wczorajszym została dokonana obdukcja przez lekarza pogotowia, którą poszkodowany przedstawił dyżurnemu przodownikowi w komisariacie policyjnym.

Panowie R. odpowiadać będą przed sądem za dotkliwe pobicie klienta podczas niesamowitego sposobu egzekwowania należności, oraz pozbawienie go wolności przez 7 godzin.

POŚCIG ZA JACHTEM „WIRGINJA”

Sensacyjna afera milionera amerykańskiego, rzekomo prześladowanego przez szajkę „Pachołków Alicji”

New York, 2 lutego.

Władze śledcze w Stanach Zjednoczonych wpadły na trop niezwyklej afery. — Bohaterem jej jest znany milioner amerykański, Cord, za którym obecnie rozesłano listy gończe. Szczegóły tej afery przedstawiają się następująco.

Przed kilku miesiącami Cord zameldował policji, że otrzymał list od szantażystów, podpisany przez „Pachołków Alicji”, domagających się wypłacenia 40 tysięcy dolarów. Policja kazała milionero-

wi złożyć we wskazanym miejscu cinki gazet na przynętę.

Po odbiór rzekomych pieniędzy nikt się jednak nie zgłosił, a milioner otrzymał nowe listy z pogróżkami. Ponieważ policja nie mogła znaleźć szantażystów, Cord oświadczył, że na pewien czas zniknie ze Stanów Zjednoczonych.

Zabrał on na swój jacht „Wirginja” całą swoją rodzinę, kazał kapitanowi statku przygotować się do rocznej podróży i opuścił Amerykę.

Sprawa z Cordem ucichła. Obecnie jednak władze amerykańskie wykryły, że Cord dopuścił się poważnych nadużyć

Między innymi poszkodował marynarkę amerykańską, albowiem za wysoką sumę dostarczył trzy okręty, które okazały się zupełnie bezwartościowe.

Obecnie radjostacje amerykańskie rozesłały listy gończe za „Wirginja”. Cord ma prawo stawić się w Ameryce do dnia 1 marca, godz. 12-ej w południe.

Narazie jednak „Wirginja” przepada bez wieści.

Skazaniec cudem uniknął śmierci

Kłótnia uniemożliwiła dokonanie egzekucji

New York, 2 lutego.

W Stanie Floryda miała być wczoraj wykonana egzekucja na murzynie Jimie Wiliasie, za zamordowanie swojej matki. Niezwykłym zbiegiem okoliczności murzyn ocalał i nigdy już nie będzie stracony. — Gdy gubernator stanu Floryda za twierdził wyrok, skazańca zaprowadzono do celi śmierci. Tu przymocowano go do krzesła elektrycznego, poczem naczelnik więzienia chciał włączyć prąd elektryczny. Przeciwno temu zaoponował obecny przy egzekucji szeryf oświadczając, że prawo daje jemu pierwszeństwo przy włączeniu prądu, a tylko gdy on się zrzeknie tego, wyrok wykonuje

naczelnik więzienia.

Ponieważ zarówno dyrektor więzienia jak i szeryf chcieli włączyć prąd elektryczny, wywiązała się dłuższa dysputa prawna, która trwała blisko kwadrans.

Wówczas prokurator oświadczył, że w myśl obowiązujących przepisów, murzyna nie wolno już zabić, ponieważ wyrok, niewykonany w ciągu dziesięciu minut od chwili osadzenia skazańca na krzesło elektrycznym — traci swą moc obowiązującą.

Wobec tego murzyna odprowadzono do celi, a wyrok śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

Minister Paciorkowski przyjeżdża do Łodzi?

Łódź, 2 lutego.

(v) Od kilku dni krąży wersje o rychłym przyjeździe do Łodzi ministra Pracy i Opieki Społecznej, p. Paciorkowskiego który odbędzie lustrację łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej i przeprowadzi szereg konferencji w związku z zamierzoną reformą lecznictwa.

Wersja ta jest o tyle prawdopodobna że p. Minister Paciorkowski odbywa obecnie lustrację szeregu Ubezpieczalni Społecznych w większych miastach Polski i nigdzie wizyty swej uprzednio nie zapowiada, przyjeżdżając niespodzianie.

Pogłoski te podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

JUTRO,

w niedzielę, d. 3 lutego r. b. EXPRESS ILUSTROWANY ukaże się

w normalnej objętości

i zawierać będzie m. in.

nową serję przygód

Pata i Patachona

Ukradł pociąg, aby spotkać się z ukochaną...

Szalonego pościgu uzbrojonego w karabiny maszynowe parowozu za ognistym meksykańczykiem, który expressesem pędził do czarnej Dolores

Szalony czyn zredukowanego maszynisty

(z) „Tomuco — 5 minut”.

Zahamowany gwałtownie pociąg, zdążający do Verakruz, zatrzymał się. Paliacz zeszedł z parowozu, aby zaopatrzyć go w świeżą wodę, zaś maszynista, przekonawszy się, że wypalił właśnie ostatnie cygaro, skierował się spokojnie do bufetu.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Jakiś młodzieniec odepchnął dwóch urzędników, manipulujących przy lokomotywie, wskoczył na stopień i znalazł się w następnej chwili wewnątrz. Zanim onie miały maszynista, który zapalał nabyte w bufecie cygaro, przyszedł do przytomności, rozległ się gwizd i parowóz ruszył z miejsca.

Lisandro Debes, który puścił pociąg z szybkością 90-ku kilometrów na godzinę, wyliczył, że w ciągu dwudziestu

minut odbędzie przestrzeń 30-ku kilometrów dzielącą go od Verakruz i swej ukochanej, czarnej Dolores Pacheco, córki właściciela zajazdu.

Tymczasem na stacji w Temuco wszystkie aparaty telegraficzne zostały puszczane w ruch. „Napad gangsterów na expresse, zdążający do Verakruz...” Telegram radiowy zdążył przez fale radjowe do centrali w Meksyku... Parowóz zapasowy, stojący pod parą na drugim torze, był na szczęście ostatnim okrzykiem współczesnej techniki.

Ustawiono na nim dwa karabiny maszynowe i pełnym gazem ruszono w pościg za niebezpiecznym „bandytą”. 90 kilometrów... 100... 110... Już po upływie pięciu minut wyłonił się na szynach ścigany pociąg.

„Ognia”... Karabiny maszynowe za-

terkotały, zaś kule ku przerażeniu jadących pasażerów odbijały się o ścianki metalowe ostatniego wagonu.

Lisandro wiedział, że dzieli go od Dolores zaledwie 4 kilometry i postanowił za wszelką cenę wytrwać. Nagle za hamował gwałtownie: przed nim wyrósł na tym samym torze pociąg towarowy. Z hukami i jękiem zatrzymał się expresse tuż przed pociągiem. Ścigający go parowóz w ostatniej zaledwie chwili zapobiegł zderzeniu z ostatnim wagonem expresse.

Obecnie piękny Lisandro, zredukowany maszynista, ciesząc się sławą wielkiego uwodziciela, myśli za krakami o czarnookiej Dolores, dla której ukradł expresse, aby oszczędzić 17 centavos, wynoszących cenę przejazdu z Temuco do Verakruz.

Wynalazki, które nie doczekały się realizacji

Maszyna zasilana prądem z powietrza.—Aparat, wskazujący nieomylnie źródła ropy naftowej.—Tragedja uczonych, którzy zabrali do grobu swe tajemnice

(sb) Wiek współczesny odznacza się przedewszystkiem wielkim rozwojem techniki i przemysłu. Mimo jednak tak wspaniałego rozkwitu — wiele wynalazków zginęło w bardzo dramatycznych okolicznościach. Przeważnie były to wynalazki, które mogłyby oddać ludzkości wielkie korzyści, gdyby można było je użytkować.

Tak więc naprzykład, Amerykanin James Stephens wynalazł nowy metal, który nazwał „Feronovo”. Była to nieznaną szerszemu ogółowi mieszanina metali, która była twardsza od stali, a jednocześnie odznaczała się nadzwyczajną lekkością. „Feronovo” był trzy razy lżejszy od normalnej stali, to też spodziewano się, że będzie można go użyć przy budowie pojazdów mechanicznych, samolotów, zeppelinów i t. d.

Niezwykle cenne usługi oddałby nowy metal w budownictwie, kolejnictwie i w innych gałęziach przemysłu. Sprawa stała się tak głośna, że Stephens otrzymał niewiadczo wielką ilość zamówień na wyroby z nowego metalu. Patent jego miała nabyć jedna z hut amerykańskich. Wynalazca pracował usilnie nad wykończeniem planów produkcji nowego metalu i tak się przepracował, że dostał pomieszania zmysłów. Nieszczęśliwego osadzono w zakładzie dla umysłowo chorych. Zbadano wszystkie pozostawione przez niego zapiski, jednak nie można było wyjaśnić sposobu produkcji lekkiej stali.

Niemniej tragiczne były dzieje wynalazku francuskiego fizyka Gerarda Renaulta. Zdołał on wprowadzić w czyn marzenie wynalazków — produkcję elektryczności z atmosfery. Zbudował on model maszyny, która szła bez przerw, zasilana wyłącznie

energją elektryczną z powietrza.

Sprawą tą zainteresowały się wreszcie szerokie koła naukowe, które poprosiły Renaulta, by zademonstrował swój wynalazek. Maszynę Renaulta ustawiono w gmachu akademii w Paryżu. Tuż przed demonstracją, Renault wszedł wraz z dwoma swymi asystentami, by coś naprawić w maszynie.

Po chwili rozległ się gwałtowny huk, wszystkie szyby wyleciały w powietrze i z pokoju poczęły się wydobywać kłęby gęstego dymu. Jak się okazało, w maszynie Renaulta nastąpił wybuch.

Znaleziono już tylko zwięzłone szczytki wynalazcy i jego dwóch asystentów. Cała maszyna uległa zniszczeniu, a plany zostały spalone. Również i tajemnice tego wynalazku zabrał ze sobą jego twórca do grobu.

Swego czasu w Anglii jeden z najlepszych chemików Wielkiej Brytanii, Bernard Filler wynalazł nowy środek wybuchowy. Miała to być jakaś nieznaną mieszanina, wielokrotnie potężniejsza w swym działaniu od dynamitu i innych

środków wybuchowych. Niewielka szczytka „Krasonu” — jak nazwał wynalazca swój preparat — starczyła na spowodowanie eksplozji, która była w stanie wyrwać w ziemi wąz, w którym mógłby się zmieścić trzydziętrowy gmach. Admiralicia angielska wyraziła niezłoczną gotowość nabycia wynalazku. Nim jednak sfinalizowano pertraktacje w gabinecie Fillera nastąpił wybuch, który zdemolował całe urządzenie oraz zabił wynalazcę.

Taki sam los spotkał wynalazcę a-

merykańskiego Burroughsa. Skonstruował on maszynę, która z całkowitą pewnością wskazywała miejsca, w których znajduje się w ziemi ropa naftowa. Wszystkie próby, dokonane z wynalazkiem fizyka, dały pozytywny rezultat. Jedno z towarzyszy naftowych zgodziło się nabyć ten wynalazek. Burroughs załadował swój aparat i plany na samochód i udał się do miasta. Po drodze uległ jednak katastrofie. W samochodzie nastąpił wybuch, w rezultacie którego wynalazca stracił życie.

Założyła miasto dla nieszczęśliwych kobiet

Kaprys czy filantropja spadkobierczyni wielkiej fortuny

(z) Amerykanka Mary Emmerly otrzymała nieoczekiwanie wielki spadek. Gdy znalazła się tak nagle w posiadaniu majątku, postanowiła większą część jego zużyć na umilenie życia licznych rzeszy takich biednych kobiet, jaką ona sama była do chwili otrzymania spadku.

W tym celu zbudowała całe miasto, które otrzymało nazwę Marymount i mieści się w odległości kilku kilometrów od Cincinnati. Miasto składa się z 2000 domów o szerokich oknach i murach, zbudowanych z materiałów, które przepuszczają promienie ultra-fioletowe.

Wszystkie domy mają płaskie dachy, opatrzone w plaże i baseny.

Dla samochodów wjazd do miasta jest zakazany, dzięki czemu niema w nim kurzu i hałasu. Specjalne garaże przy wjeździe do miasta przeznaczone są dla przybywających aut.

Każdy dom zaopatrzone jest w kuchnię elektryczną, służącą do użytku wszystkich mieszkańców domu. Kobiety niezamożne są zwolnione od opłacania jakiegokolwiek komornego, zaś zarobkowe wnoszą stosunkowo nieznaczną kwotę, zasilającą kasę miejską.

Wdzięczna ludność miasta Marymount drogą dobrowolnych składek wzniosła szlachetnej kobiecie pomnik na jednym z placów miejskich.

Po 19 latach odzyskał pamięć

Matka otrzymała list od syna, którego śmierć ongiś oplakiwała

(sb) Rodzina Percy Robertsa, zamieszkała w Anglii, od 19 lat już uważała go za straconego. Percy służył w pułku nowozelandzkim i brał udział w wojnie światowej. W roku 1916 dostał kilkunastodniowy urlop, przybył więc do rodziny, poczem wrócił na front.

Od tego czasu wszelki ślad po nim zginął. Ministerstwo wojny, zapytane o los Robertsa, oświadczyło, że zginął on podczas działań wojennych. Matka-starszka, licząca obecnie 80 lat, przez cały czas oplakiwała straconego syna.

Dopiero w tych dniach okazało się, że Percy w rzeczywistości nie zginął. Nieszczęśliwa matka dostała list z No-

wej Zelandji. Natychmiast rozpoznała charakter pisma syna. Jak się okazało, Percy Roberts wskutek odniesionych podczas wojny wstrząsów psychicznych doznał utraty pamięci.

Przez kilkanaście lat przebywał w szpitalu wojskowym w Nowej Zelandji, dokąd go odwieziono jako nieznanego żołnierza, ponieważ zgubił on swoje dokumenty. Roberts nie zdawał sobie sprawy z otoczenia i nie mógł sobie przypomnieć kim jest. Dopiero obecnie odzyskał on pamięć, przypomniał sobie kim jest, jak się nazywa i że posiada rodzinę w Anglii.

Skandal towarzyski w przedwojennym Wiedniu

znalazł obecnie epilog przed sądem

(sb) W Wiedniu toczył się ostatnio niezwykle proces, który jest dalszym ciągiem skandalu, jaki rozegrał się jeszcze w czasach przedwojennych. W roku 1913 poznał 22-letni syn bogatego przemysłowca Hans W. pewną piękną dziewczynę.

Rezultatem znajomości było przyjś-

cie na świat dziewczynki. Rodzina Hansa postanowiła całą sprawę zatuzować. Hans miał nie figurować w urzędowych dokumentach jako ojciec dziecka, które otrzymało imię Hermina, jednak obiecał zaopiekować się matką i dzieckiem.

W dniu dośnięcia do pełnoletności Hermina miała otrzymać 100.000 koron a w

WOLNA TRYBUNA

PANI J. S. Z PROWINCJI. Życzenie Pani zostało spełnione i list został wysłany. Jest on do odebrania w krakowskim oddziale „Ilustrowanego Expressu”.

WENERA Z ŁODZI. Droga Pani, mam przeżycie, że ten znajomy nie traktuje Waszej przepięknej sympatii zbyt poważnie. Być może, że się mylę, ale tak jakoś zdaje mi się, że człowiek z przyszłości, który teraz dopiero rozpoczyna walkę o byt, nie będzie się chciał włączyć z kobietą, która jest nadomiar starsza od niego. Z tego względu i wielu innych nie radzę Pani traktować poważnie swego znajomego i nie myśleć o nim zbyt intensywnie, budując na znajomości z nim wielką przyszłość. Nadzieję Pani mogą się okazać złudne, a wówczas nadszedłby dla Pani przykry okres rozczarowań, którego chciałabym Pani zaoszczędzić. Człowiek zawsze lepiej znosi nieoczekiwaną radość i szczęście, aniżeli zawód i dlatego lepiej zawsze jest przygotować się na gorsze, aniżeli żyć w świecie marzeń, które mają słabe widoki na realizację.

„URODZIWA BLONDYNKA” (miejscowość nie podana) ma list w redakcji „Il. Expressu”, który zostanie jej przesłany po nadesłaniu dokładnego adresu i znaczka na odpowiedź.

„NIESZCZĘŚLIWA JANINA” Z ORŁOWA.

Proszę napisać podanie do władz i w podaniu tem zaznaczyć, że mąż jest nałogowym alkoholiczkiem, który w zamroczeniu pijackim wyrzuca Panią na mroź z domu w białym zimie z jej dwójkiem małych dzieci i nadomiar grozi jej śmiercią, wobec czego musiała się Pani z domu wyprowadzić. Ponieważ jednak Pani małe dzieci, jedną dwuletnią, a drugie starsze o rok, uniemożliwiają Pani pracę zarobkową, proszę Pani o przysyłanie pod jej adresem części emerytury należnej mężowi, jako alimenty na wychowanie i wyżywienie dzieci. Dostanie Pani wówczas odpowiedź od byłej władzy przełożonej jej męża. Gdyby podanie nie poskutkowało, byłaby Pani zmuszona wnieść skargę sądową o przyznanie Pani alimentów i odpis wyroku postać władzom męża. Narazie może uda się Pani umieścić dzieci u znajomych za skromną opłatą i samej starać się o jakieś dorywcze zajęcie, w okolicy, ażeby mogła Pani po pracy opiekować się dziećmi. Mam nadzieję, że w sezonie letnim, w miejscowości, która tak bardzo cieszy się frekwencją letników, zdoła Pani jakoś zarobić na utrzymanie, bądź to zakładając jakieś niewielki kiosk, bądź też, jako sła pomocniczą w licznych pensjonatach i imprezach sezonowych. Zachowanie męża Pani usprawiedliwiła jej postępowanie i skoro wie Pani ze swego ośmioletniego pożycia, że stan męża jest nieuleczalny i pogarsza się z każdym dnem, co zresztą napewno było przyczyną wydalecia go ze służby państwowej, a pozbawienie go pod wspólnym dachem zagraża życiu Pani i dzieci, miała Pani pełne prawo do tego, ażeby opuścić jego dom. Może się zdarzyć, że mąż Pani, w chwili trzeźwości, zrozumie, jak wielką krzywdę jej wyrządził i jak bardzo krzywdzi swoje drobne dzieci i może się woli potrafi poskromić swój pociąg do alkoholu i zmienić się. Takie radykalne posunięcia mają czasem dobry wpływ. W każdym razie uciech Pani nie czyni mężowi wymówek, które mają tylko taki efekt, że wywołują, przykre w skutkach awantury. To jest nawskroś chory człowiek, którego krzykłem i sprzeczkami nie można uleczyć. Mam wrażenie, że przedziś doszłaby Pani do porozumienia z mężem, dobrem słowem, cierpliwością i łagodnością. Gdyby to jednak wszystko nie odniosło skutku, niech go Pani opuści, albowiem skoro mąż Pani nie poczyna się do ojcostwa, Pani musi swoim dzieciom zastąpić i ojca i matkę.

PAN FRANCISZEK W. W CZECHOWICACH. Ma Pani prawo zwrócić się do inspekcji sanitarnej miejskiej, albo gminnej z żądaniem usunięcia zwierząt z piwnicy, gdyż nie jest to dla nich odpowiednim pomieszczeniem. Zwierząt w budynku mieszkalnym nie wolno hodować, o ile nie należą one do kategorii zwierząt domowych, jak psy, koty itd.

cztery lata dalsze 50.000 koron. Również matka miała do końca życia odbierać wysoką rentę. Obecnie młody wówczas uwodziciel jest poważnym obywatelem i jednym z najbogatszych ludzi w Austrii Hermina jest 20-letnią panną. Mimo, iż winna czuć wdzięczność dla swego ojca, który przeznaczył jej tak wysoką sumę, wniosła do sądu powództwo, twierdząc, że przyobiecana suma 100.000 koron została jej wypłacona z opóźnieniem, wobec czego domaga się przyznania procentów w kwocie około 10.000 koron.

Ponieważ każda ze stron dowodziła swej słuszności, a sprawa była trudna do rozstrzygnięcia, sąd odroczył wydanie decyzji.

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

1

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

Rozdział 1.

Tajemnica dancinowej sali

Gruby kucharz w fartuchu i białej czapce polewał owocowym sokiem pyszny, czekoladowy tort i zerkając w stronę dziewczyny, zmywającej opodal talerze w wielkiej cynowej kadzi, syzczał:

— Spiesz się, gamajdo, bo znowu nie zdązysz na czas!... Nie słyszysz jakie hałas na górze?!... Goście już się zbierają!... Ino patrzeć a orkiestra zaczyna grać... Kelnerzy już walą zamówienia... Na czym gościom mięso podadzą?... No, czemu gały na mnie wytrzeszczasz, jakgdybym miał jelenie rogi, co?... Ruszaj, koślawo pokrako, bo się nie strzymam i rondlem przez leńb dzielię!...

Z wielkiej złości twarz mu bardziej napęczniała i stała się czerwona jak rozżarzone fajerki wielkiej kuchni restauracyjnej, zastawionej dymiacemi rondlami i garami, z których unosiły się łaskocące podniebienie aromaty najwspanialszych potraw. Pomocnik kuchacza, chcąc się przypodobać swemu szefowi, parskał śmiechem i przytakał:

— Podziwiam cierpliwość pana kuchmistrza, jak babcię kocham... Jąbym na miejscu pana kuchmistrza dawno już Hance kudły z głowy wyrwał. Wczoraj znowu był wielki „szkandal” o talerze. Jeden gość znalazł wSupie włos. Stary na mnie, że to niby mój włos, bo ja akurat zupełnie nalewałem. I tak mi uszy wytarł, że jeszcze dziś kiepsko słyszę. A czy to moja wina, że lupież mam i włosy mi wylaża jak cholera?! To tego wycierucha obowiązek, żeby talerze czyste były!

— Może zupełnie też mam myć?... — odburknęła Hanka, mierzając młodszego kucharczyka zuchwałym spojrzaniem pięknych, ciemno-błękitnych oczu.

— Stul głowę, pyskata dziewczko! — wrzasnął kuchmistrz, przystępując do niej z podniesioną łapą. — Jak ci mówię, tak masz robić i ani mru-mru!... Bo wezmę za hals i na ulicę!... Znajdź się inna na twoje miejsce!... Proszę się dziś o pracę!... I nie takie ślamazary jak ty!... A tobie tylko amory w głowie i piękne stroje!... Wielka dame chciała-bys zgrywać, chorobo, psiakrew!...

Pomocnik kuchmistrza aż trząsał się ze śmiechu, a wtórowały mu dzielnie inne pracownice w kuchni, zajęte struganiem kartofli, obieraniem buraków, zmywaniem naczyń, dosypywaniem węgla do pieca kuchennego i t. p.

Hanka spuściła głowę, polykając łzy. Najpierwszy raz milczeniem i cichymi łzami odpowiadała na obelgi, jakimi ją zasypywano w tej dusznej, przekłetej kuchni piwnicznej. Ale nie mogła do nich przywyknąć, więc łzy zmieszały się z brudną wodą w cynowej kadzi, kapali na czyste talerze, łyżki i widelce. Hanka plakała nad swym losem... Była młoda i piękna. Miała dopiero osiemnaście lat... Wysoka, smukła, pięknie zbudowana, czyniła wrażenie naprawdę damy, a nie pomywaczki. Na aksamitnej twarzy uwydatniał się szlachetnie zarysowany nos, ciemno-błękitne, nieco przymglone oczy i zmysłowe usteczka w kształcie serduszków, z których nie zniknął nigdy dziecięcy uśmiech wiecznego przebaczenia. Z każdego jej ruchu przebijał zniewalający wdzięk. Należała do rzędu tych nielicznych kobiet, których piękne kształty z łatwością wyczuwano wzrokiem, gdyż nawet najszlachetniejsza szata jest na nich przejrzysta jak tiul.

Do kuchni wpadł zaafetowany kelner, cisnąc na stół talerz i wrzasnął:

— Znowu przez was awanturę oberwałem!... Brzeg talerza brudny!... Ręczników czystych nie macie, czy co?!... Stary tu zaraz przyjdzie to z wami trochę „porządzić”!

Chwylił inny talerz i wybiegł szybko, ściągając brzegi czarnej muszki.

Kucharz wziął brudny talerz do ręki, przyjrzał mu się uważnie i powoli zbliżał się do Hanki.

— Co to ma znaczyć?... — zapytał spokojnym pozornie głosem.

Pomocnik kuchmistrza i pozostałe dziewczęta otoczyli ich zwartym kołem, czekając w naprężeniu na dalszy ciąg awantury.

— Co to ma znaczyć?!... — powtórzył kucharz groźniejszym tonem. — Gadaj!

Hanka zbladła. Nigdy nie widziała tak purpurowej twarzy kuchmistrza, który spoziierał na nią wzrokiem rozjuszonego zwierzęcia. Pochylając nad nią napęczniała, groźna twarz, ział nienawistnością i wyglądał, jakgdyby za chwilę miał eksplodować. Bala się go. Wiedziała, że nikt jej nie obroni przed okrucieństwem tej bestji ludzkiej. Wiele skuliła się jeszcze bardziej i milczała. Jej bierny opór doprowadził go do szału. Wyrwał jej z ręki talerz, który z trzaskiem potoczył się na podłogę. Było to hasłem do dalszej awantury. Rozwścieczony kucharz chwycił Hankę za włosy i z całych sił uderzył o ziemię. Mało mu było tego, więc jeszcze chwycił ją za kark i wśród ogólnego śmiechu wyrzucił za drzwi.

Znalazła się na schodach, wiodących z kuchni do górnych sal, gdzie mieścił się dancin. Był on dla Hanki czemś niezwykle pociągającym. Nocą, leżąc na nędżnym barłogu, śniła o przysłutnych ramionach wysokiego tancerza i zawsze przed oczyma stawał jej Grzegorz, przystojny brunet, podobny do gruzińskiego księcia, jakiego widywała na obrazkach.

W tej chwili ktoś ją pchnął i Hanka ze zdumieniem spostrzegła, że to on — Grzegorz... Nie spojrzeła nawet na nią, spiesząc się widocznie do występu z Julią. O, jakże pragnęła być na miejscu jej partnerki!... Zatrzymała się przed garderobami artystów. Grzegorza nie było. Już się pewnie przebierał. A może wszedł do Julity?...

Przykucnęła pod drzwiami jej garderoby. Nagle ktoś ją znowu szturchnął, lecz z taką siłą, że drzwi otwarły się szeroko i Hanka wpadła do garderoby. Wszystko to trwało kilka sekund, lecz obraz tej krótkiej chwili utkwiał na zawsze w pamięci Hanki!...

Ujrzała Julitę w dziwacznej pozie... Tancerka przechylała się i jakgdyby bronila się przed kimś... W pokoju był jeszcze jakiś mężczyzna, ale Hanka nie mogła rozpoznąć jego twarzy... Czy to był Grzegorz?... Zdawało jej się, że nie... Tajemniczy mężczyzna trzymał coś w ręku... Było to coś bardzo zbliżonego do sztyletu... Gdy drzwi się otwarły, Julita krzyknęła przeraźliwie i padła na kanapę... Jej tajemniczy towarzysz zasłonił szybko twarz rękoma i skrył się za parawanem.

— Niech pani szybko zamknie drzwi, bo może stać się nieszczęście! — krzyknęła Julita.

Hanka była tak przerażona tem, co widziała, że stanęła jak wryta. Dopiero ostrzegawczy krzyk tancerki przywrócił jej przytomność. Wybiegła szybko z tajemniczej garderoby i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Znalazła się w korytarzu przed groźnym obliczeniem dyrektora.

— A ty co tu robisz? — Hanka drgnęła.

— Marsz do kuchni!... Tak cię kucharz pilnuje?... Za mną... Już ja was nauczę... —

W czasie, gdy kucharz „perswadował” Hance na czem polegają jej obowiązki, używając przytem częściej rąk niż języka, na sali dancinowej wśród przepychu wieczorowych toalet, w powodzi kolorowych świateł, rozbrzmiewały piosenki jazz-bandowej orkiestry, wywołując nastrój wielkiego podniecenia.

Towarzystwo, jak zwykle, składało się z przedstawicieli najwyższych sfer. Oto dyrektor, kłaniając się uniże-

nie, wprowadza na salę wytwornie odzianą parę, mówiąc:: :

— Książę pozwoli... Ta łoża właśnie została zarezerwowana...

Książę rozejrzał się niedbale dokoła, skinął lekko głową kilku kłaniającym mu się panom i wtulił się w miękką kanapę łoża, podczas gdy jego małżonka przyłożyła złączone lognono do oczu i komunikowała przyciszonym głosem:

— Baronostwo Wittingowie znowu się kompromitują w towarzystwie tego pucołowatego bankiera... Wera sprawiła sobie nowy gronostajowy płaszcz... Hrabia Dyzio zmienia już drugą butelkę szampa... Dobry wieczór... — skinęła komuś głową. — Czuję, że dziś będzie mniej urzędowy nastrój...

Sala wypełniała się z wolna pogwarem przyciszonych rozmów.

— A ja głównie przyszedłem, żeby zobaczyć tę fenomenalną parę tancerzy, o których tyle mówią w mieście... — rzekł baron Wittig do swego towarzysza, który go tak bardzo kompromitował wedle słów księżny.

— Aha, tak... — zgodził się bankier zapalając grube cygare — „Grzegorz i Julita”, slyszalem... Tajemnicza para, której nikt nie zna... Podobno wysoka arystokracja, skrzyżowana nawet z jakimś domem królewskim w Europie. Ona hrabianka, a on — książę najczystszej krwi... To ciekawe...

Konferansjer zapowiedział pierwsze mniej — ciekawe numery programu. Wreszcie przygasły światła. Wśród wielkiego naprężenia konferansjer oznajmił uroczystym głosem:

— A teraz gwóźdz naszego programu: — tajemnicza para tancerzy w maskach „Grzegorz i Julita”!... Ostatnia sensacja największych dancinów europejskich!...

Na sali zapanował zupełny mrok. Tylko żółty krąg rozświetlał środek parkietu. Z głębi wyłoniła się tajemnicza para tancerzy... Ona w szkarłatnej masece, on w czarnej. Rozpoczął się ich dziwny wstrząsający taniec... Zaczęli od spokojnego, płynnego walca, lecz rytm muzyki stawał się coraz szybszy... Julita ścierała z siebie suknię... Oślepiające światła imitują skwarne, lipcowe słońce... Mdeje rozkosznie w ramionach półnagiego partnera... To już nie taniec, lecz dziki spazm obłąkanej rozkoszy!

Lecz co to się nagle stało?... Tempo muzyki staje się coraz szybsze, a tancerka posuwa się coraz wolniej, jak gdyby opuszczały ją siły... Zdziwiony skrzypek spogląda na nią z przestraszonym... Daje jej znaki, żeby szybciej tańczyła, lecz ona widocznie nie może, gdyż słania się na nogach... Jej partner również patrzy na nią zdumiony i błędnie... Publiczność już zauważyła, że dzieje się coś niezwykłego i niektórzy powstali z miejsc...

Muzyka urwała się nagle i w tej samej chwili Julita runęła na lśniąca posadzkę dancinowej sali...

— Doktorze! — krzyknął ktoś zduszonym głosem. — Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki. Przykłada ucho do obnażonej piersi. Wszyscy czekali z zapartym oddechem...

— Ta kobieta nie żyje... — oznajmia jegomość we fraku.

Dreszcz zgrozy przeszył dancinową salę. Rozległ się przeraźliwy krzyk. Jakaś kobieta zemdlała z przerażenia. Zapalono wszystkie światła.

Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójkąta...

Ale nikt nie zwrócił uwagi na ten bliźy napozór szczegół. Na sali powstał nieopisany popłoch. Dyrekcja starała się szybko zatuszować cały skandal. Zwłoki nieszczęsnej Julity przeniesiono do jej garderoby i po kilku minutach orkiestra znowu zagrała fox-trotta, jakgdy by nic nie zaszło... Ale nie zdołano już wstrząsć dawnego nastroju. Zagadka śmierci Julity wykluczała beztroską za-

bawę. Kilku gości powstało z miejsc, chcąc opuścić lokal, lecz przed drzwiami stał już policjant, który nikogo nie wypuszczał.

Wkrótce zjawili się przedstawiciele władz, którzy przystąpili do doraźnego śledztwa. Śmierć tancerki była czemś tak zagadkowym, że na pierwszy rzut oka morderstwo zdawało się być wykluczone. Czekano z niecierpliwością na wynik wstępnej obadania lekarza sądowego. Doktor Łan zbadał Julitę i orzekł:

— Ta kobieta daje jeszcze słabe oznaki życia... Wątpię jednak, czy uda się ją jeszcze uratować... Gdyby pomoc lekarska przybyła o pięć minut wcześniej, moźna byłoby jeszcze utrzymać ją przy życiu...

— To dziwne... — wtrącił dyrektor, stojący na uboczu. — Przecież przed pięciu minutami badał ją lekarz, który orzekł, że Julita już nie żyje...

— To kłamstwo! — zaperzył się dr. Łan. — Przed pięciu minutami ta kobieta jeszcze żyła i można ją było uratować!... Gdzie jest ten lekarz?!

Wszczęto poszukiwania, lecz jegomości we fraku nie odnaleziono... Znikł w tajemniczy sposób... Doktor Łan przystąpił niezwłocznie do ratowania tancerki, lecz wysiłki jego nie dały pożądanego rezultatu... Julita wydała ostatnie tchnienie, nie odzyskawszy przytomności.

— Czy pan doktor przypuszcza, że śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego, — zwrócił się do lekarza sądowego nadkomisarz Lisicki.

— Wątpię... — odparł lekarz, kiwając głową. — To nie była zwykła śmierć. Ta kobieta została w tajemniczy sposób zamordowana.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Wreszcie nadkomisarz Lisicki rzekł:

— Sprowadzić jej partnera — to rzekłszy, przykrył Julitę prześcieradłem.

Grzegorz był bardzo blady. Nie mógł oderwać wzroku od postaci tancerki, ukrytej pod białą płachtą.

— Pańskiej imię i nazwisko?

— Grzegorz Lubow...

— Czy dawno zna pan Julitę Krasnowską?

— Czy znam ją dawno?... — powtórzył wtłanie z dziwnym uśmiechem na twarzy... — O, tak... Myśmy się kochali. — Czy ten list mógł być pisany do pana?...

Grzegorz rozwinął kartkę i przeczytał:

„Błagam Cię po raz ostatni, przyjdź! Poza mną — piekło cierpień, przede mną — moja ostatnia nadzieja — Ty!... Nie odtrącaj mnie!... Jeżeli nie przyjdiesz dziś o dziewiątej wieczorem do Za”...

W tem miejscu kartka urywała się na głę. Grzegorz przyglądał się tej uważnie i odparł złamanym głosem:

— Ten list nie był do mnie pisany...

— A do kogo?...

— Nie wiem...

Nadkomisarz zagryził wargi i zadał następne pytanie:

— A czy znak krwawego trójkąta jest panu znany?

Grzegorz drgnął.

— Nie wiem, o co chodzi...

— W takim razie chodź pan, pokażę panu...

Nadkomisarz podszedł do kanapy i nagłym ruchem ściągnął prześcieradło, ukazując Julitę bez maski.

W tej chwili stało się coś strasznego. Grzegorz otworzył szeroko oczy, zatrępotał rękoma i, ślanając się na nogach, wrzasnął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!

Nadkomisarz zerwał się z miejsca.

— Coś pan powiedział? — Ta kobieta nie jest moją partnerką, z którą tańczyłem!... — powtórzył Grzegorz zdławionym głosem, chwytając poręcz krzesła.

(Dalszy ciąg jutro)

CORSO

Początek codz. o godzinie 4-ej. — soboty i niedziele o godz. 12-ej.

Ceny miejsc: 1 seans 50 i 54 gr. następne 54, 85 i 109. Sala należycie ogrzana.

NAJWESELSZA POLSKA KOMEDJA.

„CZY LUCYNA - TO DZIEWCZYNA”

Poraz pierwszy w roli mężczyzny uroczą JADWIGĘ SMOSARSKĄ, lubiany — Eugeniusz BODO. Nadprogram — aktualności Foxa — TEMPO! ŚMIECH! HUMOR!

UWAGA: NASTĘPNY PROGRAM — „NANA” Anna Sten, Phillips Holmes. Dziś i jutro o g. 11 rano Poranek FLIP i FLAP. — Wejście 25 gr.

Kino-teatr

„MIRAŻ”

11 Listopada 16 (Konstantynowska) Ostatnie 3 dni!

Najpikantniejsza polska komedia muzyczna

„Co mój mąż robi w nocy?”

W rol. gł. GORCZYŃSKA, MANKIEWICZÓWNA, ZNICH, KRUKOWSKI, GIERASIEŃSKI, JAROSY. Sala dobrze ogrzana. Ceny miejsc III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1.09, balkon 0.75.

Nadprogram dodatek Paramountu. Następnym program: „OSTATNI Z GOŁOWLEWYCH”

Kino-teatr

METRO

Przejazd 2

Ostatnie dni! — Najweselsza komedia sowiecka

„ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE”

(tyt. oryg.: Wiesiołyje Rebjata)

Nadprogram: aktualności Paramountu i P.A.T.

Następnym program: „MŁODY LAS”

Kino-teatr

ADRIA

Główna 1

CHOROZY na raptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!



Pomoc i skutek bez operacji!!! RAPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najstarsze raptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciwi tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszki lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na raptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:
Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10. (front, parter) tel. 221-77

30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Uważam za swój obowiązek publ. podziękować WP. Dyr. J. Rapaportowi w Łodzi, Wólczańska 10 oraz jego asyst. WPani Fryderyce Flekman za leczniczy bandaż przepuklinowy po przebytej operacji raptury, która po operacji ponownie objawiła się. Dziś jestem zdrow i do pracy zdolny. Dzięki ich wybitnemu talentowi i metodzie.

Łódź, 28/XII. 1934 r. KAHŁ Gustaw, ul. Gdańska 70.

Dr. ZYGMUNT **HENRYKOWSKI**
Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul. Piotrkowską 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz. w niedz. i święta od 9-1 popoł.

DOKTOR **TREPMAN**
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-1 pp.

DOKTOR **H. RÓŻANER**
Narutowicza 9, II piętro, Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 9-12-ej i od 5-9 wiecz. W niedziele i święta od 8-10 rano. Od 1-2 przyjmuje w Lecznicy przy ul. Zgierskiej 17.

Dr. Med. **WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ**
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, ul. Piotrkowska 164 tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka”

JEDYNY ZŁOTY MEDAL z kategorii przerwy otrzymać
„COLLA” Gum...
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Apfeckarskiej w CLUJ (Rumunja)

DOKTOR **Reicher**
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

LEKARZ - DENTYSTA **B. NUSBAUMOWA**
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51 telef. 121-23

Lecznica Omega
I GABINET DENTYSTYCZNY
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmuje lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki, Roentgen, lampa kwarcowa
Stacja zapobiegawcza czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Dyplomowana pielęgniarka
ŁÓDŹ, Narutowicza 6, m. 6 Tel. 151-72.
Wykonywa zabiegi w zakresie pielęgniarstwa wchodzące: zastrzyki, bańki, pijawki i opatrunki chirurgiczne. 25-2

Dr. med. **H. LUBICZ**
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7, tel. 141-82
przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. W niedziele i święta od 9-11 rano.

Poszukiwane 3-4 pokojowe mieszkanie z wszelkimi wygodami, bezwzględnie wyremontowane, nie wyżej 2-go piętra. Oferty z podaniem komornego proszę składać sub „M. B.”. 20-2

DOKTOR **WOŁKOWYSKI**
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. CEGIELNIANĄ 11 Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

Poradnia **WENEROLOGICZNA**
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH MOCZOPŁCIOWYCH I SKÓRNYCH
Legionów 2 = Piotrkowska 47 tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta- lekarz od 11-1 i od 3-4.

Dr. **W. BALICKA**
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu) Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie Killińskiego 113 (NAWROT 41) Telefon 155-77

TANCÓW nowoczesnych udziela prywatnie w grupach i pojedynczo znany nauczyciel Henrykowski. Gdańska 9, tel. 166-93. Karioka — w ciągu 2 lekcji JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starzych specjalna skrócona metoda. Wólczańska 29, m. 1, front, parter, 2

Dr. med. **Mikołaj Bornstein**
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5 (wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10-12 i 16-20.

ORYGINALNE PROSZKI **HIGRENO-NERVOSIN** R.H.S.W. Nr. 1599
Z KOGUTKIEM SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
HIGRENA, NEURALGIA, **BÓLE ZĘBÓW**, GRYPA, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE, T.P.
ZAPADAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN. FAB. KOGUTKIEM W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU.

DR. **Dr. St. BIBERGAL**
Choroby skórne i weneryczne Elektroterapia
ZAWADZKA 10 tel. 106-30
ordynuje od 9 — 1 i od 5 — 8 w niedziele i święta od 9 do 1.

PRZYCHODNIA **Wenerologiczna**
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 122-73
czynna od 9 r. do 10 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne). STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. Dla pań oddzielna poczekalnia. Porada 3 złote.

MASZYNY do szycia, gwarantowane pudełkowe, gabinetowe, krawieckie najkorzystniej kupić można w firmie St. Redzia, Bałucki Rynek 9, telefon 113-99. 2

DR. MED. **M. Glazer**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

DOKTOR **H. SZUMACHER**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56 tel. 148-62.
Od 9-12 rano, 2-4 pp i 7-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 TELEFON 228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7 Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm) godz. przyjęć 5-7.30. Elektro i światłolecznictwo.

DRÓBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”.

DR. MED. **Lucia Makower**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (Kobiety i dzieci).
Wólczańska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w. niedz. i święta od 9-12-ej.
CENY LECZNICOWE.

MAGLE masywne, udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior”, Łódź, Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122). 2/2

DR. MED. **L. NITECKI**
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH front, I piętro
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w noj.
UŻYWANA magiel w dobrym stanie do sprzedania. Ulica Szopena 43. Wiadomość u gospodarza.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wyplatę konfekcje, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.
PRZYJME na mieszkanie jednego pa-na lub dwóch na bardzo dogodnych warunkach. Ul. B. Limanowskiego 51, 2 Madajczyk.

LAKIERNIK
przyjmuje do odświeżania i lakierowania **samochody powozy i t. p.** ul. KRUCZA 8
75 GROSZY za lekcje francuskiego. Paryżanka dyplomowana nauczycielka, udziela lekcji gramatyki, literatury, konwersacji, pomoc szkolna. Południowa 20, m. 20, parter pierwsze podwórze na lewo. 91

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” Koło Łódź-Miasto
urządza dziś, dnia 2 lutego 1935 roku o godz. 22

WIELKI BAL MASKOWY

w Sali Filharmonji, w Łodzi, przy ul. Narutowicza № 20

Mnóstwo niespodzianek. — Do tańca przygrywać będą 2 orkiestry. —

Bufet na miejscu obficie zaopatrzone

Cena biletów zł. 3. — PP. akademicy, oficerowie i członkowie Stow. po zł. 2. —

Bilety do nabycia w dniu balu w Kasie
Filharmonji od godz. 12 do 16 i od 18.

Świat pracy

(Odp. wiodzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy)

M. M-SKA, ŁÓDŹ.

Kiedy powstaje uprawnienie pracownika do urlopu?

Zgodnie z wyjaśnieniem Sądu Najwyższego pracownik nabywa prawo do korzystania z pierwszego urlopu w przedsiębiorstwie po przepracowaniu jednego roku bez przerwy. Uprawnienie do następnych urlopów powstaje dla pracownika z rozpoczęciem każdego roku kalendarzowego.

Jeżeli nie wykorzystała Pani, z winy firmy, urlopu za 1934 rok, a pracę wymówiono Pani w roku bieżącym, to oprócz wynagrodzenia za okres wypowiedzenia należy się Pani wynagrodzenie za urlop zeszłoroczny i tegoroczny.

JAKÓB K—k, KATOWICE.

Czy Z.U.P.U. jest obowiązany do zwrotu kosztów podróży?

Stosownie do Ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych Z.U.P.U. zwraca ubezpieczonemu — bezrobotnemu koszty przejazdu do miejsca pracy. Natomiast nie wspomina ustawa o obowiązku zwrotu kosztów podróży rodzinie ubezpieczonego.

J. L. GDYNIA.

Jaki jest stosunek obniżenia długu hipotecznego przez ustawę oddłużeniową dla rolników?

Długi rolnicze zabezpieczone hipotecznie na nieruchomościach ziemskich mogą być do dnia 28 października 1937 roku skonwertowane na długi 4 i pół proc. w listach zastawnych umorzalnych w ciągu 55 lat. Jeżeli dług rolniczy powstał z droższej ceny kupna nieruchomości nabywał w drodze parcelacji, to urząd rozjemczy dla spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich może obniżyć ten dług o ile sprzedaż została dokonana między 1 stycznia 1926 a 1 lipca 1932 roku. Przy redukcji długu stosuje się następujące zasady:

Ustala się jaka suma została w poczet ceny kupna wpłacona i jaką część tej ceny ona stanowi. Urząd rozjemczy oszacowuje nieruchomość według cen bieżących (normy szacunkowe władz ziemskich). Według oszacowanej kwoty oblicza się następnie brakującą do zapłaty część ceny, i ta część ceny stanowi nowy dług. (Wzrost np.: jeżeli cena kupna — 15 tys., a zapłacono — 3 tys., to dług 12 tys. obniża się: do 4/5 części nowego długu. Gdy nieruchomość zostanie oszacowana np. na 10 tys. to reszta do zapłaty wyniesie po obniżce 8 tys.) Obniżony dług rozkłada się na do spłacenia na 12-letnie raty po 3 proc. rocznie.

Dokładniejsze informacje udzieli ewent. Pani Wojewódzkie biuro dla spraw finansowo-rolnych, lub Urząd Rozjemczy — Powiatowy dla spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich.

M. S. WITOWA, POW. NIESZAWA.

Jaka odprawa przysługuje rodzicom ubezpieczonego w razie jego śmierci?

W razie śmierci ubezpieczonego, który przeżył w ubezpieczeniu mniej niż 60 miesięcy składkowych, matka nieboszczyka ma prawo do leńdorazowej odprawy z Z.U.P.U. Jeżeli matka nie żyje, to odprawa należy się ojcu. Jeżeli ubezpieczenie trwało 52 miesiące składkowe, to odprawa wyniesie w wspomnianym wypadku 4 i pół miesięczną placę podstawową ubezpieczonego.

Należy wnieść podanie do Z.U.P.U., gdzie był ubezpieczony nieboszczyk (informacji udzieli li szereg właściwa Ubezpieczalnia Społeczna). Do podania trzeba dołączyć: 1) Kartę ubezpieczenia, odpowiednio wypełnioną przez pracodawcę, 2) Wyciąg z ksiąg stałej ludności dla całej rodziny, 3) Świadectwo gminne lub policyjne o utrzymywaniu rodziców przez syna, 4) Świadectwo śmierci.

Uporczywe zaparcie...

można usunąć, zażywając zioła francuskie The Chambard, znane prawie od stulecia. Cena torebki 35 gr.

Nie wolno zatrudniać obcokrajowców bez zezwolenia władz

Łódź, 2 lutego.

(gr) Przed sądem grodzkim stanął w dniu wczorajszym znany przemysłowiec łódzki Józef Krotoszyński, właściciel fabryki przy ul. Piotrkowskiej 104.

Przemysłowiec zatrudniał w swym przedsiębiorstwie obywatela obcego państwa, Abrama Szampańskiego, które go nie zgłosił do starostwa i nie posiadał zezwolenia na zatrudnienie obcokrajowca, przyczem Szampański nie jest w tej dziedzinie fachowcem.

Sąd skazał Józefa Krotoszyńskiego na 100 zł. grzywny.

Brat chciał poślubić własną siostrę

Spotkanie na dancingu łódzkim. — Młoda krawcowa i przyjezdny z Meksyku. — Fotografia zdecydowała o losach dwojga ludzi

Łódź, 2 lutego.

(k) W Łodzi miało miejsce niezwykłe zdarzenie, które śmiało może posłużyć jako scenariusz do najbardziej sensacyjnego filmu amerykańskiego.

Zanim jednak przejdziemy do opisu niezwykłych przeżyć głównej bohaterki, 20-letniej Soni Karolińskiej, obecnie pracownicy jednego z najelegantszych

zakładów krawieckich w Łodzi, musimy się cofnąć wstecz o kilkanaście lat.

Przed dwudziestu laty we wsi Stegówka pod Włodzimierzem na Wołyniu zmarła w czasie porodu Hanna Karolińska. Mąż przybyły śmiercią żony oraz wskutek złych warunków materialnych wyemigrował do Ameryki, zostawiając swą córeczkę, niemowlę jesz-

cze, u znajomych.

Karoliński przez długie lata nie dawał o sobie znaku życia.

Tymczasem mała Sonia, otaczana opieką przybranych rodziców wyrosła na piękną dziewczynkę. Od najmłodszych lat dążyła do usamodzielnienia się i w tym celu wyjechała do Włodzimierza, gdzie nauczyła się fachu krawieckiego.

Po krótkim czasie za namową znajomego wyjechała do Łodzi, gdzie rychło znalazła pracę w zakładzie krawieckim. W chwilach wolnych od pracy czytała książki i uzupełniała zasób wiadomości.

Pewnego razu przedstawiono jej na dancingu przystojnego młodzieńca z Meksyku, który przyjechał do Łodzi w celach handlowych. Georges — tak się nazywał przystojny Meksykanin — za interesował się piękną dziewczyną i po kilku spotkaniach zakochał się w niej do szaleństwa.

Sonia odwzajemniała mu się uczuciem, to też gdy zaproponował jej małżeństwo i wyjazd do rodzinnego Meksyku, zgodziła się bez wahania. Ustalono już termin wyjazdu, gdy zaszedł wypadek, który wniwecz obrócił piękne plany i zamiary dwojga drogiej sobie istot.

Georges podczas przygotowań do podróży zauważył u Soni fotografię jakiejś młodej kobiety, której wygląd był mu dobrze znany. Była to matka Soni. Taką samą fotografię widział cze- sto na biurku swego ojca.

Młodzieniec nie zdradził się jednak niczem przed Sonia. Wysłał niezwłocznie depeszę do swego ojca w Meksyku. Po kilku tygodniach do Łodzi przybył starszy bogaty pan, który OKAZAŁ SIĘ OJCEM GEORGESA I OJCEM... SONI.

Rozpacz młodej kobiety, gdy dowiedziała się, że człowiek, którego chciała poślubić jest jej rodzonym bratem, nie miała granic.

Na skutek silnych wrażeń rozchorowała się a gdy minal okres rekonwalescencji wyjechała do Meksyku, ale nie w towarzystwie narzeczonego, lecz ojca i brata.

W ten sposób dzięki fotografii nie doszło do skutku małżeństwo siostry z bratem.

Znów cztery podrutki

Łódź, 2 lutego.

(k) Miasto nasze nawiedziła ostatnio „plaga podrutków”. Niema prawie dnia aby do policji nie wpłynęło zameldowanie o podrzuceniu dziecka. W dniu wczorajszym kroniki policyjne zanotowały właśnie trzy takie wypadki.

Gdy woźny wydziału opieki społecznej zarządu m. Łodzi przy ul. Zawadzkiej 11 wszedł do jednej z ubikacji, znalazł dwoje małych dzieci. Jak się okazało dzieci te przyprowadziła jakaś kobieta, która w pewnej chwili opuściła niespostrzeżenie lokal.

W klatce domu przy ul. Cegielnianej 29 znaleziono wczoraj popołudniu dziewczynkę liczącą około jednego roku, którą przesłano do miejskiego domu wychowawczego i kilnskie w korytarzu domu przy ul. Kilińskiego 28 dozorca znalazł chłopczyka w wieku około 4-letniego, którego również odesłano do domu wychowawczego.

DWA MILJONY

SIEDZEMSET TYSIĘCY ZŁOTYCH

wypłacił nam P. T. Graczom w 31-ej Loterii.

Obecnie już sprzedajemy szczęśliwe losy 1-ej klasy następnej loterii.

Cena 14 losu — zł. 10.—, 1/2 — zł. 20.—, 1/1 — zł. 40.—

Zapamiętajcie nasz adres:

Największa i najszczęśliwsza kolektura

J. WOLANOW

Łódź, Piotrkowska 11 i 72. — Pabjanice, Pl. Dąbrowskiego 3.

Konto P. K. O. 141.795.

Kontrabanda spirytusu do Finlandji

Fińska kanonierka i polski kontrtorpedowiec w pogoni za statkiem przemysłowym

Kontrabanda spirytusu do Finlandji to podobno całkiem dobry interes. Wa każdym razie są dane, iż kontrabanda ta kwitnie i rozwija się.

Fińskie władze celne zostały powiadomione niedawno o mającym wyruszyć z Gdyni większym ładunku spirytusu. W związku z tym wysłano na morze jedną kanonierkę, celem przeprowadzenia obserwacji i ewentualnego zatrzymania statku z kontrabandą.

Fiński statek wojenny natknął się na okręt przemysłowy w momencie, kie-

dy na horyzoncie pojawił się polski kontrtorpedowiec, wracający ze Szwecji.

Nie chodzi tu jednak o samą kontrabandę. To spotkanie trzech statków na morzu jest tylko epizodem w powieści „Mściciel z zasypanej kopalni”, która ukazała się w Nr. 86 C. T. P.

Rozrywki, humor, nowele konkursowe, rady pani Ivy.

Cena egzemplarza 30 gr. Do nabycia u każdego sprzedawcy pism.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

SOBOTA, 2 lutego 1935 r.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 9.03—9.07: Muzyka (płyty). 9.07—9.22: Gimnastyka. 9.22—9.30: Muzyka (płyty). 9.30—9.40: Dziennik poranny. 9.40—9.45: Muzyka — płyty. 9.45—9.50: Chwilka pań domu. 9.50—10.00: Zapowiedź programu. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie: Muzyka popularna — płyty. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15—14.00: Poranek muzyczny poświęcony utworom Jana Straussa. Wykonawcy: orkiestra filharmonii pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Greta Turnay — śpiew i „Te 4” — zespół wokalny. W przerwie: około godz. 13.00—13.15: Pogadanka p. t. „Jeździarstwo pod śniegiem” — wygł. red. Stanisław Dzikowski. 14.00—15.00: Muzyka (płyty). 15.00—15.15: Feljton p. t. „Na horyzoncie łódzkim” — wygł. red. C. Gumkowski. 15.15—16.00: D. e. muzyki — płyty. 16.00—16.30: Najnowsze nagrania — płyty. 16.30—17.00: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „W Zapusty” wg. Marji Dynowskiej. 17.00—17.50: Koncert orkiestry Adama Furmankowskiego. 17.50—18.00: „Odpoczynek matki” — odczyt z cyklu „Dom i rodzina” — wygł. Marja Dobrowolska. 18.00—18.10: Muzyka — płyty. 18.10—18.15: Repertuar teatrów. 18.15—18.45: Drobiazgi fortepianowe w wykonaniu Arkadiusza Bukna. 18.45—19.00: „W labiryncie instytutów zwierzęcych” raport z Zakładu Psychogenetycznego Univ. Jagiellońskiego — wygł. dr.

Bol. Skarżyński. 19.00—19.20: Recital Stefana Schleichkorna — altówka. Tr. z Krakowa. 19.20—19.30: „Groźno” (Odczyt z cyklu „Miasta i miasteczka polskie”) wygł. Nadzieja Drucka. — Tr. z Wilna. 19.30—19.45: Utwory na cytrze w wyk. Witolda Jodki. Tr. z Wilna. 19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień następny. 19.50—20.00: Międzynarodowe zawody narciarskie. — Tr. z Partenkirchen. 20.00—21.05: „Od chatki do chatki — od karczmy do karczmy — od piosenki do piosenki” — suita chópska Tadeusza Sygietyńskiego. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. T. Sygietyńskiego oraz soliści. 21.05—21.15: Dziennik wieczorny. 21.15—21.20: „Jak pracujemy w Polsce”. 21.20—22.05: Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Olgierda Straszynskiego z udziałem Lucyny Szczepańskiej (sopran) i Stefana Witasa (tenor). 22.05—22.20: „Ustawa biblioteczna” szkic literacki — wygł. J. Kaden-Bandrowski. 22.20—22.35: Koncert reklamowy. 22.35—22.50: Zbiorew wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.50—23.00: Skrzynka pocztowa Łódzkiej Rodziny Radiowej — omówi red. Jan Piotrowski. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—23.35: „Łoza Szyderców” 23.35—1.00: AUDYCJE ZAGRANICZNE. 20.00. OSLO. Koncert wieczorny. 20.10. LIPSK. Wesoly wieczór. 20.10. WROCLAW. Wesola audycja. 20.10. FRANKFURT. Operetka.

Wojna toczyć się będzie w stratosferze

Ameryka organizuje już bojowe eskadry floty stratosferycznej.—Bombom zrzucające z zawrotnej wysokości, przebijają najgrubsze schrony podziemne

(sb) Kilka lat zaledwie minęło od chwili, gdy profesor Piccard po raz pierwszy wbił się do stratosfery. Na jedynym z wygłoszonych przez siebie odczytów dał on wyraz przypuszczeniu, że przyszła komunikacja samolotowa, a prawdopodobnie i przyszła wojna rozegra się w stratosferze.

Samolotów do komunikacji pasażerskiej w stratosferze jeszcze niema, mimo to jednak Stany Zjednoczone przystąpiły już obecnie do przystosowania swojego lotnictwa do walki w stratosferze.

Stany Zjednoczone, które jak wiadomo, posiadają najlepsze na świecie uzbrojenia, mają do swej dyspozycji największą ilość krążowników, łodzi podwodnych i samolotów, przejeżdżając do historii świata, jako pierwsze mocarstwo, które zorganizowało swą flotę powietrzną.

Obecnie wydane zostały już specjalne fundusze i inżynierowie amerykańscy przystąpili do opracowania planów samolotów, które będą przystosowane tylko do lotu na wysokości kilkudziesięciu kilometrów. Władze amerykańskie zamierzają zbudować kilka eskadr samolotów stratosferycznych.

Wszystkie szczegóły techniczne tych aeroplanów nie są, oczywiście, znane. Wiadomo tylko, że każdy z nich będzie w stanie zabrać 1.000 kg. bomb. Już obecnie opracowano plany specjalnych bomb, które będą odpowiadać specjalnym warunkom, aby można było wykonać całą ich olbrzymi rozpad, jaki nabiorą wskutek spadku z tak znacznej wysokości.

Bombom stratosferyczne zostały wyposażone w nowy niezwykle silny materiał wybuchowy. Jak twierdzą rzeczoznawcy z dziedziny zbrojeń, siła tych bomb, spuszczonej z wysokości 20 kilometrów, będzie tak wielka, że będzie ona w stanie

przebić drapacz nieba od dachu aż do piwnicy. Najgrubsze nawet mury zbudowanego w ziemi schronu przeciwgazowego lub

przeciwbombowego nie będą w stanie się jej oprzeć. Samoloty wojenne będą rozwijać w stratosferze fantastyczną szybkość około tysiąca kilometrów na godzinę. Nowe samoloty mają być zaopatrzony w specjalne automatyczne urządzenia do zrzucania bomb, które mają im zapewnić celność i zachowanie równowagi aparatu, który pozbędzie się raptownie balastu kilku tysięcy kilogramów.

Humor niedzielny

Godzina trzecia w nocy. Do samotnie przechodzącego ulicą jęzomością podchodzi jakiś dryblas i wyjmując brzytek, powiada:

— Może pan szanowny kupi tę brzytwkę?

— Nie, dziękuję... — odpowiada przechodzień.

— A może jednakże?... — nie ustępuje dryblas. — To jest historyczna brzytwka, proszę sianownego pana...

— Dlaczego historyczna?... —

— Ano, bo pięciu facetów już nią zarżnęli...

Mayer wrócił z zabawy u Samowarczyków. Zabawa urozmaicona była konkursem na dowcipy.

Dla zwycięzców wyznaczono dwie nagrody. Meyer jest jakoś mocno skwaszony.

— Co ci jest? — pyta przyjaciel. — Nie powiedlio ci się w tym konkursie?

— Przeciwnie... — odpowiada Mayer. — Dostałem pierwszą nagrodę...

— No, to z czego jesteś niezadowolony?

— Wolałbym dostać drugą...

— A jakie tam były nagrody?...

— Pierwsza — pocałunek gospodyni, druga — złotówka gotówka.

Pan Fijołek jest chory i lekarz zabronił mu kategorycznie pijać wódki. Mimo to obydwaj następnego dnia spotykają się w knaście.

— Tak wygląda pańskie słowo? — dziwi się lekarz. — Pan mi przyrzekł nie pić, a widzę, że znowu pan wódkę ciągnie!

— Ja ciągnę wódkę?... Wódka mnie ciągnie!

Kac i Kotek siedzą w kawiarni. Kac jest smutny.

— Co panu jest, panie Kac?...

— Jestem wściekły... Żona mnie zdradziła...

— To źle... Widzi pan pod tym względem ja mam spokój...

— Pańska żona pana nie zdradza?...
— Nie... Mogę przysiąc...
— Co do tego nigdy nie wolno przysięgać...
— Może pan być spokojny, ja ją dobrze znam: — to jest taka jedza, że ona nikomu nie robi żadnej przyjemności!

Dwaj kupcy nawigują w pociągu rozmowę:

— Czy pan zna Pipsztowicza z Łomży?

— Nie...

— Nawigowałem z nim stosunki hadlowe...

Nie wiem, czy on płaci...

— Zwróć się pan do wywiadowni handlowej...

— Już się zwróciłem... Kosztowało mnie to pięć złotych...

— I co panu powiedzieli?...

— Że on nie płaci...

— No, co pan chciał za pięć złotych?

Do małego miasteczka przybył cyrk, reklamujący kobietę bez głowy, tresowane pchły, fenomenalne dziecko z brodą itd.

Przed kasą stała nędznie odziana dziewczyna.

— Ile kosztuje bilet wejścia? — pyta.

— Pół złotego.

— To bardzo drogo... — żali się amator cyrku.

— Ja tyle nie mogę wydać... Mam żonę i czternaścioro dzieci...

— Co?... Może pan wejść do cyrku bezpłatnie, lecz za to wejdzie pan na arenę, żeby się pokazać publiczności jako największa atrakcja kryzysowych czasów!

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Należy zaznaczyć, że bomba spadająca z wysokości kilkudziesięciu kilometrów nabiera rozpędu prawie tak wielkiego, jak spadający na ziemię meteor. Równocześnie z budową samolotów stratosferycznych przystąpili inżynierowie amerykańscy do opracowania specjalnej baterii dział do obrony przeciw takim samolotom.

Amerykanie liczą się z możliwością, że nie tylko oni są w stanie budować takie samoloty i muszą w porę zabezpieczyć się przed nieprzyjacielem. Najwięcej obawiają się Amerykanie ataku ze strony Japonii, wobec czego przystąpili do budowy nad brzegiem Oceanu Spokojnego licznych twierdz. Twierdze te mają być wyposażone w działa o niezwyklej dotychczas sile, wyrzucające pociski pionowo aż do stratosfery. Wszystkie szczegóły techniczne trzymane są oczywiście, w tajemnicy. Znając jednak rozmach amerykański oraz biorąc pod uwagę miliony dolarów, jakie Stany Zjednoczone przeznaczyły na zbrojenia — nie należy wątpić, że inżynierowie amerykańscy zbudują rzeczywistość potężną flotę stratosferyczną, która zadziwi cały świat.

Najodpowiedniejsza lektura na długie wieczory zimowe to popularny tygodnik beletrystyczny

„Co Tydzień Powieść”

Najnowsze rewelacje C. T. P. w 86-ym numerze tego tygodnika, to powieść Karola Forda p. t.

Mściciel

z zasypanej kopalni

Do nabycia wszędzie. Cena egz. 30 gr. W prenumeracie miesięcznej 1 zł.

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

62

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

Był to człowiek wesoły i prowadzący szeroki tryb życia. Dwór nasz pełny bywawsze gości, których ojciec fetował gościnnie w imię staropolskiej dewizy: „Gość w dom, Bóg w dom”.

Jako potomek ziemiańskiej rodziny, siedzącej od wieków na Dreźnicach, gospodarował z zamiłowaniem swoim folwarkiem. Drugą jego pasją były polowania.

Kiedy tylko odrośnięty od ziemi, brał mnie ojciec ze sobą na polowanie. Jakaż wielka była moja radość, kiedy po raz pierwszy zastrzeliłem zającą!

Jak dziś pamiętam słowa ojcowskie: „Ucz się synku strzelać... Może przyjdzie czas, że zamiast mierzyć do płochliwej sarny lub dzikiej kaczki, celować będziesz w pierś innego wroga”.

Mówiąc to, miał ojciec na myśli Moskali.

Był to okres, kiedy temperatura patryjotyzmu w dawnej Kongresówce była bardzo gorąca. Zbliżał się fatalny i wspaniały rok 1863 — rok tragicznej walki między garstką bohaterskich szaleńców z wraźmi wojskami wschodnich najeźdźców.

Pewnej nocy, kiedy leżałem w łóżku, pogrążony w głębokim śnie, zbudziłem się nagle, uczywszy na swoich policzkach dotknięcie czyichś warg. Momentalnie otworzyłem oczy i zobaczyłem nachyloną nad sobą twarz ojca.

Mój ojciec (pamiętam to jak dzisiaj) ubrany był w ciężkie futro, przepasane pasem, na którym chwiała się szabla.

Przez ramiona zarzuconą miał strzelbę. — Czy, tatusiu wybierasz się na polowanie? — zapytałem.

Oczy ojca spoglądały na mnie z jakimś nieokreślonym wyrazem. Wyczułem w nich coś niby wahanie, niby walkę.

Wreszcie ojciec przełknął z trudem ślinę — tak jakby coś dusiło go za gardło i powiedział:

— Tak, synku, idę!... To będzie największe polowanie w moim życiu.

Aczkolwiek miałem dopiero lat osiem, niemniej byłem bystrym i roznamiętnionym chłopcem. Przy stole — kiedy zjeżdżali do nas sąsiedzi — nastyszałem się tyle o walkach, jakie prowadzili polscy partyzanci z sotniami kozackimi w pobliskich lasach, że momentalnie zrozumiałem wszystko.

— Tatusiu! — krzyknąłem — chcesz pójść do powstańców?

— Tak, synku — odparł cicho ojciec. — Dziadek twój a mój ojciec walczył pod Stoczkiem i Ostrołką, pradziad twój zginął w śniegach Rosji, kiedy za srebrnymi orłami Napoleona szedł na Moskwę. Skolei i ja spełnić chcę swój obowiązek wobec ojczyzny.

Chwycił mnie o ramiona, ramionami za szyję. Przez chwilę zawisłem w jego objęciach.

— Tatusiu — zaszlochałem — weź mnie ze sobą! Przecież mogę ci się na coś przydać: nauczyłem się celnie strzelać: jeśli potrafię zastrzelić zającą, to

chyba będę umiał trafić również w obmierzły łeb kozaka!

Ale ojciec uśmiechnął się blade. — Nie, synku — powiedział prawie przez zły — ty musisz tu zostać i pilnować naszego rodzinnego gniazda. Nie wiem czy wróce. Lecz jeśli pozostanę na zawsze w tych ośnieżonych lasach, chciałbym, ażeby umierał z tem przeświadczeniem, że znajdzie się kiedyś mściciel moich kości.

Pocałował mnie mocno. — Pamiętaj, Ludwiczku, że jesteś Dreźniczkiem!... I cokolwiek byłoby, zostań zawsze dzielny i prawym człowiekiem.

Nie chciałem odczepić się od szyj ojca. Aż ekonom, który z kilkoma naszymi parobkami miał towarzyszyć ojcu do obozu Langiewicza, zaczął się niecierpliwić.

— Panie dzieźdzu, już pora!... Musimy przed ranem być na miejscu! Wreszcie udało się ojcu uwolnić się z moich uścisków. Narzuciwszy na siebie ubranie i kożuszek, wybiegłem za nim na podwórze.

Ojciec i pięciu jego towarzyszy wsiedali na dworskie konie... W księżycowym blasku migotały ich pałasze i strzelby.

Jeszcze chwilę, a ruszyli z miejsca. Jeszcze przez czas jakiś biegłem — ile starczyło mi sił w małych nogach za oddalającym się orszakiem.

Ojciec udawał, że mnie nie widzi. Jednak u rozstajów, gdzie stał stary krzyż, zatrzymał się.

Momentalnie przypadłem do jego strzemion. Mocne ramiona ojcowskie podniosły mnie do góry — i uczulem na swojej twarzy gorący jego pocałunek i wilgoć łez.

Potem opuścił mnie szybko na ziemię i zawołał:

— A teraz, Ludwiczku, wracaj do domu!

Dał ostrogę koniowi i pomknął naprzód jak wicher a zanim jego towarzy-

szę. Przez chwilę słychać jeszcze było tupot nóg końskich, tu i tam zaszczękał pałasz — aż wreszcie mały oddziałek zniknął w dalekości nocy.

Nie chciałem wracać do domu. Rzuciwszy się do stóp krzyża, zacząłem modlić się całą gorącością młodziutkiego serca, ażeby Bóg pozwolił wrócić mojemu ojcu do domu.

Nad ranem znalazł mnie stary rezydent napół zamarniętego, śpiącego pod samotnym krzyżem na rozstaju.

Chorowałem potem czas jakiś przeziębiony. Podobno przechodziłem ciężkie zapalenie płuc.

W malignie śniła mi się nieraz droga postać ojca i marzyły mi się jego kochane oczy. Ale naprzóżno przyzywałem go najczulszemu wyrazami. Mój ojciec walczył wówczas w lasach świętokrzyskich odznaczając się (a piszę o tem z dumą i radością) wielkim bohaterstwem.

Wreszcie powstanie styczniowe zostało stłumione przez Moskali.

Wśród zagajników, lasów, na samotnych cmentarzach wiejskich, na podwórzach wieziennych i na stokach cytadeli wyrósł cały las prostych, drewnianych krzyżyków, pod którymi snem wiecznym drzemali ofiarni bojownicy o wolność. Tysiące innych najstraszliwszych szlakiem tułaczym poszły na wschód, zaludniać tajgi Syberji i konać w strasznych kopalniach Sachalinu.

Do tych ostatnich należał również i mój ojciec. Ciężko ranny podczas jakiejś utarczki, dostał się do niewoli i skazany został na śmierć.

Ponieważ posiadał możnych przyjaciół w Petersburgu, wyrok śmierci zamieniono na dożywcze zesłanie na Sybir, gdzie osadzono go w okolicy Tomski.

O tych wszystkich sprawach dowiedziałem się później. Narazie zatajano przede mną prawdę — jak długo tylko było to możliwe.

Lecz prawda sama wypłynęła na wierzch.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowa wielka powieść „EX-PRESSU“, którą rozpoczynamy dziś — to sensacyjny romans społeczny pióra znanego autora
JERZEGO BAKA

„HRABIANKA“

Powieść „Hrabianka“ to dzieje walki o prawo do miłości, a zarazem o majątek. Dziwaczne losy wplatają bohaterkę „Hrabianki“ w misterną sieć intryg, kłótni i matactw. Akcja rozpoczyna się na sali dancinowej... Już w pierwszym rozdziale „Hrabianki“ czytelnik tej powieści porwany jest przez oszałamiający tok akcji: dlaczego piękna Julita musiała umrzeć w chwili najwyższej ekstazy? Co oznacza krwawy trójkąt na jej ramieniu?...

„HRABIANKA“

Ale która z tych kobiet jest hrabianką prawdziwą? Która zdobędzie majątek i serce kochanego mężczyzny?... Na tem tle rozwija się koszmarna walka namiętności ludzkich, z głębi dusz wykradają się djabelskie moce, wykrzywione, drapieżne palce sięgają po złoto i szczęście prawdziwej hrabianki...

Ale do walki ze złemi mocami przychodzi człowiek sprawiedliwy, dość silny, by stawić czoło wszystkim mocom piekła!... Ten człowiek będzie bronił wszystkich ucłnionych, wszystkich po krzywdzonych, których los spycha na dno życia!... Będzie to walka na śmierć i życie o sprawiedliwość na świecie, o największe ideały ludzkie!...

Kto zwycięży?... Odpowiedź na to pytanie da Wam powieść, jej bohaterowie, jej fascynująca akcja. **Znajdziecie w niej odbicie własnego życia oraz życia tych, którzy wydają się Wam szczęśliwi, którzy mieszkają w luksusowych pałacach i stroją się w brylanty, skapanie tak często w Waszych łzach... Znajdziecie w tej powieści nietwłko odbicie własnych trosk i cierpień, ale również pociechę na Wasze strapienia oraz wytłumaczenie tych skomplikowanych zjawisk współczesnego życia, które ciąży nad Wami jak straszliwa z mora... Bo powieść ta jest wydartym strzępem życia... Jest to powieść pisana krwią serdeczną. Powieść z serca do serca!**

W pościgu za zbrodniarzami ze Zd. Woli

1000 złotych nagrody za wskazanie morderców dyrektora gimnazjum ś. p. Biegańskiego. — Wielkie obławę policyjne trwają

Zduńska Wola, 2 lutego. Władze śledcze ścigają w dalszym ciągu morderców dyr. Biegańskiego. — Naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego z krótkimi przerwami od trzech dni przebywa stale w Zduńskiej Woli, gdzie osobiście kieruje dochodzeniem w tej zagadkowej sprawie.

Kilkakrotne obławę, dokonane w okolicach Zduńskiej Woli doprowadziły do zatrzymania kilkunastu osób, które poddano szczegółowym przesłuchaniom. Część zatrzymanych wypuszczono na wolność, reszta pozostała jeszcze do dyspozycji władz śledczych.

Wojewódzki urząd śledczy porozumiał się również z innymi urzędami śledczymi, które przeprowadzą dochodzenia na swych terenach. Dotychczas brak jeszcze jakichkolwiek danych z innych terenów.

Przeprowadzona na miejscu zbrodni wizja lokalna upewniła władze w prze-

konaniu, iż napad miał charakter rabunkowy. Druga hipoteza, dotycząca zbrodni na tle zemsty osobistej, nie znajduje potwierdzenia w faktach i dowodach.

Onegdaj, a więc w czwartek wieczorem, prokuratura wydała wreszcie zezwolenie na pochowanie zwłok po dokonaniu sekcji. W godzinach wieczornych zwłoki tragicznie zmarłego dyrektora przeniesiono w dębowej trumnie do kaplicy.

Wczoraj, w godzinach rannych, w kaplicy odbyło się nabożeństwo żałobne w obecności najbliższej rodziny, nauczycielstwa, uczniów i przedstawicieli społeczeństwa. Po nabożeństwie trumnę, zaopieczoną żywym kwieciami i wieńcami złożono na strażacki wóz ciężarowy, przybyły specjalnie w tym celu z Łowicza, gdzie tragicznie zmarły dyr. Biegański piastował przez dłuższy czas stanowisko w straży ogniowej.

Strażacki karawan skierował się po przez Pabjanice i Łódź do Łowicza, gdzie szczątki ś. p. dyr. Biegańskiego spoczną w rodzinnym grobowcu.

Gdy kondukt przechodził przez ulicę Zduńskiej Woli, przechodnie zatrzymywali się z odkrytymi głowami, żegnając w milczeniu zwłoki tego, który zaledwie przed trzema miesiącami przybył do tego miasta pełen sił i energii, by pracować dla dobra szkolnictwa, a odszedł na gle, rażony kulą skrytobójcy...

W niejednym oku zabłysła szczera łza...

W południe, wóz strażacki z trumną, okrytą wieńcami, przejechał przez ulicę Piotrkowską w Łodzi, kierując się w stronę Zgierza, a stamtąd na Łowicz.

Jak się dowiadujemy, Urząd Śledczy wyznaczył 1.000 (tysiąc) złotych nagrody dla tej osoby, która ujawni morderców dyr. Biegańskiego, względnie przyczyni się do ich wykrycia.

4 piekarnie łódzkie zamknięte przez władze

Co ujawniła nocna inspekcja, dokonana przez starostwo grodzkie

Łódź, 2 lutego. (k) Z inicjatywy łódzkiego starostwa grodzkiego wznowiona została kontrola nad piekarniami, nieodpowiadającymi przepisom o higienie. Okazało się bowiem, że mimo licznych wypadków zamknięcia piekarni za ujawnione w nich brudy i nieporządki, pieczywo w dalszym ciągu wypiekane jest w warunkach urągających najprymitywniejszym zasadom higieny i czystości.

W wyniku lustracji, dokonanej przed dwoma miesiącami, skontrolowano ogółem sto piekarni a ponieważ w Łodzi jest 300 zakładów piekarskich, starostwo grodzkie przystąpiło obecnie do skontrolowania pozostałych dwustu.

Ubiegłej nocy wyruszyła na miasto powołana przez p. starostę grodzkiego dr. Wrone, komisja, w skład której weszli: lekarz sanitarny, inspektor pracy, delegat starostwa oraz oficer P. P.

Kontrola podjęta została umyślnie w

godzinach nocnych, gdyż między godziną 1 a 4 nad ranem w piekarniach wre największa praca i wtedy można skonstatować właściwy stan rzeczy.

W piekarniach, które skontrolowano ubiegłej nocy, stwierdzono brudy i nieporządki. Okazało się, że w wielu zakładach piekarskich niema obowiązujących spichrzów do przechowywania mąki. Mąka winna być trzymana w miejscach suchych, tymczasem przechowywane są w zbutwiałych szopach, w których są nory szczurze i lęgnie się robactwo.

Poza tem komisja stwierdziła, że posiadki w wielu piekarniach pokryte są warstwą brudu jak również deski, na których suszy się ciasto przeznaczane do wypieku. Szatnie, w których robotnicy przed przystąpieniem do pracy zostawiają ubrania utrzymane są nieodpowiednio, panuje w nich brud i gnieździ się robactwo. Brak jest także w

piekarniach natrysków i umywalki.

W rezultacie wczorajszej kontroli spisano ogółem siedem protokołów, które przedstawiono p. staroście grodzkiemu. Pan starosta rozkazał opieczetować cztery piekarnie za skandaliczne warunki w nich panujące. I tak zamknięte zostały następujące zakłady piekarskie: Poppera przy ul. 11-go Listopada 46, Grajadła przy ul. Zawiszy 17, Kaca przy ul. Łagiewnickiej 4 i Liplinga przy ul. Krótkiej 5-7.

Pozostałych trzech właścicieli piekarni, w których sporządzono protokoły pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Właścicielom zamkniętych piekarni starostwo wyznaczył termin, w którym będą musieli doprowadzić do porządku swe przedsiębiorstwa. Dopiero po dokonaniu odpowiedniego remontu starostwo wyda polecenie otwarcia piekarni.

Niezwykłe zajście w tkalni łódzkiej

Wydaleniu robotnicy wygrali proces, wytoczony właścicielowi przedsiębiorstwa

Łódź, 2 lutego. (k) Tkalnia mechaniczna Hermana Torończyka stała się w sierpniu r. ub. terenem niezwykłych zajść.

Naskutek niepłacenia przez firmę rachunków, elektrownia wyłączyła prąd i fabryka została usterkowana. Gdy robotnicy, którzy nagłe zostali bez pracy, zgłosili się po pieniądze w kantorze firmy wybuchła awantura, podczas której właściciel firmy odniósł ranę ręki a jeden z robotników otrzymał kilka uderzeń zadanych tępym narzędziem.

Przybyła na miejsce policja odprowadziła do kom. robotników, będących przy zajściu, którzy naskutek interwencji związku zostali wypuszczeni na wolność.

Na drugi dzień po awanturze właściciel firmy oświadczył, że w związku z gorzącymi zajściami, jakie rozegrały się na terenie fabryki, wydała robotnikom z pracy.

Wówczas poszkodowani zaskarżyli go o dwa tygodnie wymówienia, o urlopy i różnice do stawek. Sąd pracy orzekł, iż firma musi zapłacić robotni-

kom należne im sumy. Syndyk masy upadłości firmy Herman Torończyk wniósł apelację. Wczoraj w sądzie okręgowym toczyło się 6 zbiorowych spraw robotników z tkalni Torończyka.

Firma na rozprawie tłumaczyła się, iż motor został usterkowany z tego powodu, że robotnicy przestali go dozorować, natomiast główny świadek majster fabryczny zeznał, że motor stanął spowodu braku prądu.

Wobec powyższego sąd stanął na stanowisku, że robotnicy nie mogą ponosić odpowiedzialności za to, iż firma nie płaciła rachunków elektrowni i za twierdził we wszystkich sprawach wyrok sądu pracy.

Krwawe spotkanie w lesie

Gajowy postrzelił sprawcę kradzieży

Łódź, 2 lutego. (kg) W ostatnich dniach stwierdzono, że z lasu majątku Brzeziny pod Łodzią ginie w niewytłomaczony sposób drzewo. Gdy wypadki kradzieży miały coraz częściej miejsce, gajowy majątku Adolf Holm postanowił na własną rękę przeprowadzić dochodzenie i ukarać sprawców.

W tym celu uzbroił się w dubeltówkę i ubiegłej nocy stanął na czatach obok polany, gdzie leżały ścięte drze-

wa. Nad ranem ujrzał jakiegoś człowieka, który zabrał kilka pni, zamierzając się oddalić.

Gajowy zmierzył do niego z dubeltówki i pociągnął za cyngiel. Rozległ się huk wystrzału, nieznajomy zwał się na ziemię, brocząc krwią. Okazało się, że jest to 30-letni Jan Zagata zamieszkały w sąsiedztwie. Zagata odniósł ranę ramienia.

Gajowy został zatrzymany przez policję i przekazany władzom sądowym.

Poczta i ubezpieczalnia

podczas dwóch dni świąt

(k) — W związku ze zbliżeniem dzisiejszego i jutrzejszego święta, wydane zostały specjalne zarządzenia w sprawie doręczania poczty i urzędowania na poczcie.

Dzisiaj sprzedaż znaczków pocztowych i przyjmowanie listów poleconych odbywało się tylko do godz. 11 przed południem, natomiast jutro, w niedzielę, od 9 do 11 rano, czynne będą wszystkie działy pocztowe, poczta zaś doręczona została adresatom jednorazowo.

Jeśli zaś chodzi o ubezpieczalnię, to dzisiaj, prócz pogotowia ratunkowego wszystkie działy ubezpieczalni są nieczynne. Urzędnik dyżurny przyjmować będzie wizyty do obłożnie chorych od 9 do 11 i od 4 do 6 w obwodzie I (Zwirki nr. 28). W niedzielę ustanowione będą normalne dyżury niedzielne.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu

Przedstawienie dla dziatwy szkolnej

Łódź, 2 lutego.

(k) Zorganizowane staraniem Rady Szkolnej m. Łodzi poranki filmowe dla dziatwy szkół powszechnych cieszą się wielką frekwencją. W przeciągu dziewięciu dni, 15.000 dziatwy szkolnej odwiedziło trzy kina, w których urządzane były poranki filmowe.

Część dzieci kieruje się do kina bezpłatnie. Pieniądże uzyskane ze sprzedaży biletów idą na dożywianie biednych dzieci.

Dzisiaj w Teatrze Miejskim o godz. 4-ep po południu odbędzie się przedstawienie dwóch doskonałych komedij „Pan Benet“ i „Dożywocie“ dla młodzieży 7 klas szkół powszechnych.

Wstęp do teatru bezpłatny za okazaniem legitymacyj uczniowskich.

Zatarg i interwencja w inspekcji pracy

Łódź, 2 lutego.

(k) Na terenie zakładów Widzewskiej Manufaktury doszło do zatargu na skutek nieprzwiązania do pracy po strajku protestacyjnym kilku ślusarzy.

Powiadomiony o tem związek klasywy interwenjował w inspekcji pracy. W sprawie tej zapadnie odośna decyzja w poniedziałek, gdyż firma narazie nie udzieliła odpowiedzi.

Poradnik astrologiczny

2 LUTY 1935 R.

Przez cały dzień dzisiejszy panuje niejasna sytuacja, można będzie odczuć pewną drażliwość i niepokój nerwowy. Istnieje niebezpieczeństwo wypadków i katastrof w związku z techniką, komunikacją i ruchem. Kobiety powinny zaniechać wszystkiego, co nie jest konieczne i co można zatłoczyć w dniu jutrzejszym. Na dzieci, które fizycznie są mało odporne należy bardzo uważać, ponieważ panują złe wpływy dla stanu zdrowia.

Poludnie przemieszczenie nam niezwykle pomysły i projekty na przyszłość, które jednak w życiu realnym nie będą miały zastosowania. Marynarzom oraz osobom, mającym jakakolwiek styczność z morzem zaleca się ostrożność.

Dopiero po godzinie 20-ej da się odczuć działanie lepszych wpływów. Pomyślny obrót w tym czasie wezmą sprawy miłosne. Jest to także odpowiednia pora do nawiązywania stosunków z osobami wybitnymi.

Dziecko urodzone w dniu dzisiejszym — uczuciowe, pracowite, fizycznie mało odporne, brak silnej woli, posiada mało pociągu do małżeństwa, skłonne do krytyki, skromne, uparte.

Straszny wypadek w fabryce

Łódź, 2 lutego.

(gr) — W dniu wczorajszym uległ nie szczęśliwemu wypadkowi przy pracy Otton Szefer, zam. w Aleksandrowie.

Szefer zatrudniony był przy przewożeniu wagonetkami przędzy i w pewnej chwili, wskutek nieuwagi, dostał się pomiędzy dwa wagony. Skutki przygniecenia były fatalne.

Robotnik doznał złamania klatki piersiowej oraz złamania rąk. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł rannego niezwłocznie do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, gdzie Szefer walczył ze śmiercią.

Dwie stacje przeciwweneryczne w Łodzi uruchomił Polski Czerwony Krzyż. — Wszyscy mogą korzystać z usług poradni

Łódź, 2 lutego.

(v) Łódź jest miastem, które oddawna przodowało w statystykach chorób wenerycznych.

Ostatnio lekarze zaobserwowali znaczny wzrost zachorowań na choroby weneryczne.

Nęda w zestawieniu z rozluźnieniem obyczajów sprzyja wzrostowi i szerzeniu się chorób, które nie należą do leczenia szerszego.

Wzrost chorób wenerycznych powstaje równoległe ze wzrostem prostytucji, która skolei wzrasta się w latach nędzy i bezrobocia. Przeprowadzane badania w ciągu ośmiu miesięcy ubiegłego roku pozwoliły stwierdzić, że na 166 nowoujawnionych prostytutek aż 105 było chorych wenerycznie i trudniąc się nierządem, przez dłuższy okres czasu

zastraszająco szerzyły zarazę.

Państwo staje na straży zdrowia i karze surowo za zarazienie chorobą weneryczną. Względy zdrowotne zmaszają również do utrzymania reglamentacji prostytutek, ale metody policyjne tu nie wystarczają i nie wszystkie osoby trudniące się zawodowo lub przygodnie nierządem mogą być poddane kontroli sanitarnej.

Brak należytego uświadomienia i środków zapobiegawczych sprzyja szerzeniu się chorób wenerycznych.

Najważniejszym bodaj czynnikiem, który mógłby wpłynąć na zmniejszenie się ilości zachorowań — jest uświadomienie ogółu o grożącym niebezpieczeństwie zarażenia się chorobą weneryczną i następstwach jej zaniedbania. Wczesnie leczone zakażenia mogą być, po pe-

wnym czasie, zupełnie uleczone, natomiast choroby nieuleczone, lub zaniebane stają się źródłem wielu cierpień i poważnej utraty zdrowia.

W trosce o zdrowie szerokich rzesz łodzian, Polski Czerwony Krzyż uruchomił w dniu 15 stycznia dwie pierwsze stacje przeciwweneryczne, mieszczące się w najuboższych dzielnicach miasta, a mianowicie przy ul. Łagiewnickiej nr. 34-36 i przy ul. Zeromskiego nr. 4.

Obie stacje czynne będą całą noc bez przerwy i są dostępne dla wszystkich mężczyzn bez wyjątku, którzy mogą korzystać nie tylko z zabiegów zapobiegawczych, ale również i porady oraz skierowania do właściwego leczenia.

Choroby weneryczne wciąż jeszcze należą do kategorii t. zw. „chorób dyskretnych” i dlatego też często wstyd przed ujawnieniem faktu choroby powstrzymuje chorego od wizyty u lekarza.

Mimo, iż wstyd ten należy do szkodliwych przesądów, Czerwony Krzyż postanowił jednak liczyć się z tem i nie chcąc nikogo zniechęcać zdecydował, ażeby stacje zapobiegawcze polsk. Czerwonego Krzyża spełniały swą rolę z zachowaniem zupełnej tajemnicy i nikt ze zgłaszających się nie podaje swego nazwiska.

Obydwie poradnie czynne są już od dnia 15 stycznia i dotychczas cieszyły się frekwencją.

W stoczni gdańskiej szykanują Polaków

Protest gnębionych robotników

Gdańsk, 1 lutego.

W stoczni gdańskiej zaszły ostatnio wypadki godne potępienia. Dyrekcja stoczni stosuje wobec Polaków szykany i represje, które wyprowadzają ich z równowagi. Gnębieni robotnicy, zwołali zebranie protestacyjne, na którym podniosły się głosy przeciw szowinistycznemu traktowaniu polskich pracowników. O-

mówiono w burzliwym nastroju okropne stosunki, panujące w warsztatach oraz po szczególne wypadki szykanowania robotników przez kierownictwo.

W wyniku dyskusji zebrani uchwalili rezolucję, domagającą się natychmiastowej zmiany warunków pracy w warsztatach.

Mieczysława Łuczyńska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

XVII.

Marta pojechała do Warszawy. Postanowiła odszukać Słupskich i oddać im skradzione niegdyś pieniądze. Powlokła się na Świętokrzyską, ale okazało się, że Słupscy już tam dawno nie mieszkają. Wobec tego pojechała do ojca męża.

Tarnogórski, wysoki i poważny starzec, przyjął ją w salonie.

— Gdzie mój syn?

Zachwiała się. Tarnogórski podtrzymał ją i zaprowadził do najbliższego krzesła.

— Usiądź, dziecko... — powiedział już łagodniej łamanym głosem, w którym drżał niepokój.

— Marta zaczęła opowiadać.

Tarnogórski słuchał w milczeniu z twarzą ukrytą w dłoniach, które drżały przed wzrokiem Marty, jak suche gałęzie poruszane wiatrem.

Dopiero, gdy umilkła, podniósł twarz, z której uleciał wyraz spokoju i pewności.

— Zbigniew polecił ci mojej opiece — odezwał się bezdźwięcznym głosem — zostaniesz tu.

Nie odezwała się. Było jej zupełnie wszystko jedno, a ojciec Zbigniewa nie potrafił obudzić w niej należytej sympatii.

— Tarnogórski wezwał lokaja.

— Niech Michał poprosi tu panią Ewę.

Weszła młoda, około lat trzydziestu, piękna kobieta. Była ubrana w elegancką suknię z czarnego aksamitu i Marta wyglądała przy niej jak panna służąca. Tarnogórski zabrał głos. Ujął córkę za rękę i podszedł z nią do Marty.

— To żona naszego Zbigniewa — powiedział — przyjmij ją serdecznie. Ewuniu i zaopiekuj się. Zbigniew został zabity — głos urwał mu się nagle, a oczy zapłonęły szklistym blaskiem, jakby stężyły w nich łzy. Pani Ewa ciekawie obejrzała Martę i uściśnęła jej rękę. Po wylaniu w koronkową chusteczkę wszystkich łez na wieść o śmierci brata, zaczęła badać Martę podczas, gdy Tarnogórski udał się do swego gabinetu.

— Już dawno niepokoił się o Zbigniewa, gdyż nie dawał żadnych wiadomości. Kiedy się pobraliście?

— Marta zastanowiła się.

— Pół roku temu.

— To niedawno.

— Tak, niedawno.

Ewa ciekawym wzrokiem przesunęła się po pięknej, chociaż wybidzonej twarzy bratowej.

— Musiał panią bardzo kochać, prawda?

— Marta pokręciła głowę.

— Trudno mi pomyśleć, że on naprawdę nie żyje.

— Długo się znaliście?

— Tak, dosyć długo.

— Gdzie go pani poznała?

Twarz Marty pokryła się krwawym rumieńcem. Doznała wrażenia, że Ewa zna całą prawdę.

— Mieszkaliśmy w jednym domu — rzuciła głucho.

Ach, tak? — odparła tamta z niedowierzaniem i przestała pytać, obserwując Martę coraz uważniej.

Dopiero po dłuższej chwili znów spytała:

— Pani niema w Polsce żadnej rodziny?

— Marta znów się zawahała.

— Żadnej.

— To pani pewno zostanie u nas?

— Takie było życzenie Zbigniewa.

Ewa westchnęła cicho i przeszła się wzdłuż pokoju.

— Właściwie powinniśmy sobie mówić po imieniu. Jesteś moją bratową. Jak ci na imię?

— Marta.

— Nie dziwię się, że Zbigniew mógł cię kochać. Jesteś bardzo ładna. Pracowałaś w Rosji?

Marta próbowała się wzwyż swego zakłopotania.

— Tak, pracowałam.

Nie miały o czem mówić. Ewa zdawała się być nieco wyniosła i protekcyjna, Marta onieśmiewiona. Czuli instynktownie, że nigdy nie potrafią się zrozumieć i pokochać.

Ewa jakby odczuwając myśli Mar-

ty, rzuciła:

— Nie dziw się, że nie potrafię od razu odnieść się do ciebie tak, jakbym powinna, ale to jest zupełnie zrozumiałe. Widzimy się pierwszy raz i zupełnie nie wiem kim jesteś. Sądzę, że z czasem polubimy się.

— Dziękuję — odparła Marta.

— Dawno przyjechałaś?

— Przed trzema dniami.

— I dopiero dziś zgłosiłaś się do nas?

— Zatrzymałam się w hotelu, gdyż byłam zmęczona podróżą. Bardzo dużo przeszedłam.

— Ach, jak można zatrzymać się w hotelu? To bardzo nierozsądnie z twojej strony. Szanująca się kobieta nie powinna postępować w taki sposób. Nie czyni tego na przyszłość.

Marta popatrzyła w twarz Ewy zdumionym wzrokiem.

— Nie widziałam w tem nic złego.

Rozmowę przerwało wejście męża Ewy. Był to przystojny człowiek o sympatycznej powierzchowności i miłym wyrazie oczu. Od razu odniósł się do Marty serdeczniej niż wszyscy.

— Jestem Borowik, mąż Ewuni — przedstawił się.

Właśnie przed chwilą ojciec powiedział mi o pani przyjeździe. Zbigniewa znałem jeszcze z politechniki, na którą uczęszczaliśmy razem i rozumiem pani rozpacz. Sądzę, że Ewunia postara się, by pani było u nas dobrze i byś mniej odczuwała swoje wdowieństwo.

Marta z wdzięcznością spojrzała w oczy Borowika.

— Dziękuję panu.

Ewa kazała przygotować pokój, a gdy zostawiła Martę samą, ta znów popadła w stan odrętwienia, z którego nie potrafiła się uwolnić. Przywoływała na pomoc cały rozsądek, ale wszystkie wysiłki rozbiły się o świadomość, że Zbigniew nie żyje, a ona została, jak rozbiłęk wyrzucony groźnymi falami na obcą ziemię, między obcych ludzi. Postanowiła odszukać ojca i brata. Któregoś dnia nie tłumacząc się przed Ewą która badała każdy krok Marty, wsiadła do pociągu i pojechała do Rudy.

Wszystko się tu zmieniło. Dom, w którym kiedyś mieszkała z rodzicami leżał w gruzach, prawdopodobnie spalony lub zniszczony przez wojnę. Zmienił się ludzie. Jedni postarzel, drudzy powyrastali, trzeci nie istnieli już zupełnie. Marta nie pozwoliła się poznać. W rozmowie z jedną z dawniej znanych kobiet dowiedziała się, że ojciec zginął na wojnie, a Stefek w chwili najazdu bolszewików na Warszawę w roku 1920 zaciągnął się do wojska i odznaczony rangą oficera pozostał w służbie woj-

skowej. O macosze kobieta nie wspominała, więc Marta zmocowała się, by rzucić pytanie:

— A... Jaworska?

Kobieta westchnęła i pokiwała głową.

— Natrula się dosyć po zniknięciu pasierbicy, a gdy dom ich został spalony, wyjechała do Warszawy.

Marta odetchnęła pełną piersią. Więc nie zabiła macochy, nie była morderczynią. Ogarnęła ją krótka radość. Kobieta rozgadała się na dobre:

— Bo to widzi panusia przed samym wybuchem wojny uciekła od niej pasierbica i pono zginęła biedactwo gdzieś w świecie. Jaworska gorzko ją oplakiwała i szukała przez długi czas. Nie była dobra dla pasierbów. Dopiero po ucieczce pasierbicy zmieniła się, a Stefanka wychowywała jak rodzonego syna. Szyciem i haftem zarabiała na utrzymanie. Posyłała chłopca do szkoły. Wykształcała go...

Marta odeszła z pochyloną głową. Udała się na cmentarz. Ledwie go poznała tak zjeżył się krzyżami i świecami mogiłami. Z trudem odszukała grób matki, zaniedbany i porośnięty trawą. Tylko napis na kamieniu świadczył o tożsamości grobu.

Marta długo nie mogła oderwać się od tego miejsca. Upadła na żółknącą trawę, przywarła do niej roztrzęsionymi w szloch ustami, które jęczały żalną skargą.

— Mamo, mamo, mamo moja!

Dopiero, gdy niebo poczęło szarzeć w nadchodzącym mroku, Marcie wróciła przytomność. Wyszła z cmentarza i poszła w stronę stacji. Jeden tor kolejowy pozostał bez zmiany. Polyskując weżmami szyn, straszny i nieporuszony biegł w dal — jak przeznaczenie.

Marta spotkała się w domu Tarnogórskich z nową serją badań Ewy. Borowikowa w dalszym ciągu odnosiła się do Marty, jak do osoby obcej i niepotrzebnej. Lekceważyła ją sobie i karciała jak dziecko. Marta czuła się zablakana w tym domu, osierocona, pokrzywdzona. Pytania Ewy częstokroć niezbyt delikatne i natrętne, wprowadzały ją w zakłopotanie i wieczną rozterkę.

— Właściwie małżeństwo jakie z tobą zawarł Zbigniew nie było żadnym małżeństwem — wypowiedziała się kiedyś Ewa szczerze ze swych myśli. Sowieckie małżeństwo jest zwykłym kontraktem. U nas kontrakty zawiera się przy interesach handlowych ale nie przy ślubach.

W Marcie stopniowo zaczął urastać bunt.

(Dalszy ciąg jutro)

Górski pierwszy z Polaków

w biegu 18 klm. na mistrzostwach narciarskich Niemiec

Garmisch-Partenkirchen, 1 lutego. W piątek odbył się w Garmisch-Partenkirchen bieg na 18 klm. otwarty i do kombinacji. Bieg odbył się w ciężkich warunkach atmosferycznych. Startowało około 350 zawodników, w tej liczbie większość zawodników niemieckich.

Polska wystawiła do biegu cały swój zespół z wyjątkiem Karpiela, który po biegu na 50 klm. odpoczywa przed niedzielnym biegiem sztafetowym.

Rewelacją były znakomite wyniki i nieoczekiwane wspaniała forma Włochów. Najlepszy narciarz włoski Demetz dorównał klasie skandynawów, lokując się na trzecim miejscu i dystansując wielu słynnych norwęgów i Finów. Sukces Demetza był niewątpliwie największym w historii mistrzostw narciarskich, sukcesem zawodników środkowo-europejskich. Oprócz Demetza dobre miejsca zajęli również inni zawodnicy włoscy, wysuwając się grupowo na pierwsze miejsce w narciarstwie środkowo-europejskim.

Pojedynek Finlandji i Norwegji tym razem wypadł kompromisowo, zawodnicy obu krajów skandynawskich podzielili się dość zgodnie czołowymi miejscami, wykazując klasę wyrównaną.

Ciężkiej porażki doznali narciarze polscy. Najlepszy zawodnik polski Górski dał się minąć oprócz skandynawów, sześciu Włochom, 4-m Czechom oraz 5-ciu Niemcom, zajmując zaledwie 31 miejsce w klasyfikacji ogólnej.

W biegach otwartych i do kombinacji zwyciężył Hurmela (Finlandja) w czasie 1 godzina 18 minut 10 sek., 2) Iversen (Norwegja) 1:19:42, 3) Demetz (Włochy) 1:19:50, 4) Brodahl (N.) 1:19:54 sek. 5) Hofsbakken (N.) 1:20:06, 6) Roen (N.) 1:20:24, 7) Karppinen (F.) 1:20:32, 8) Saarinen (F.) 1:20:34, 9) Heik-

Szermierze łódzcy na mistrzostwach Śląska

Łódź, 2 lutego.

W niedzielę odbędą się w Katowicach szermiercze mistrzostwa Śląska, w których weźmą też udział zawodnicy łódzcy. Łodzianie Kantor, Banaś i Domański startować będą we florecie, w którym mają też bardzo poważne szanse.

Mistrzostwo hokejowe Śląska

Katowice, 2 lutego.

W decydującym meczu hokejowym o mistrzostwo Śląska rewelacyjna drużyna Pogoni, której podporą jest nasz świetny piłkarz reprezentacyjny Wiliński uległa Śląskiemu Klubowi Hokejowemu w stosunku 0:2 (1:0, 1:0, 1:0).

Lang i Dietl

popisują się dzisiaj na lodowisku helenowskim

Łódź, 2 lutego.

Po triumfalnym obiedzie całej niemal środkowej Europy i niezwykle udanych startach w Katowicach i Zakopanem popisywać się dzisiaj będą na torze helenowskim przed łódzką publicznością dwaj znakomici zawodowi łyżwiarze wiedeńscy Lang i Dietl.

Występ ich wzbudził w łódzkich kołach sportowych olbrzymie zainteresowanie, ze względu na fakt, że repertuar tych dwóch znakomitych mistrzów łyżew odbiega znacznie od tego co zwykliśmy widywać w czasie zawodów w jeździe figurowej.

Program wiedeńczyków przewiduje jedynie w minimalnym stopniu wszelkie „numery” programowe, natomiast widzimy w nim rzeczy których nam jeszcze żaden łyżwiarz nie pokazał. Pod-

kinen (F), 10) Liikkanen (F).

Najlepszy polak Górski, jak zaznaczyliśmy zajął 31 miejsce, mając przed sobą m. in. Czechów Nusila na 16-em miejscu, Simunka na 24-em i Bartonę na 26-em.

Na 33-em miejscu — Bronisław Czech: 1 godz. 26:55. 43-ci St. Marusarz 1:28:46, 47) Orlewicz 1:29:11, 69) An. Marusarz 1:31:13, 89) Skupień 1:32:57 sek.

Najgorszy czas wśród naszych zawodników miał Łuszczek 1:34:34, sklasyfikował się on dopiero w drugiej setce zawodników.

W klasyfikacji biegu do kombinacji na pierwszym miejscu znalazł się Hofsbakken, 2) Roen, 3) Liikkanen. Górski zajął 14-te miejsce. Br. Czech 16-te, Stanisław Marusarz 21-e.

Hokeiści polscy zwyciężają w Wiedniu

Dobra gra naszej drużyny reprezentacyjnej

Wiedeń, 2 lutego.

Reprezentacja hokejowa Polski, która uczestniczyła w turnieju mistrzowskim w Davos, a następnie w międzynarodowym turnieju w Arosie, wracając do kraju, zawiązała jeszcze w Wiedniu, gdzie rozegrała spotkanie międzypaństwowe z reprezentacją Austrii. Zespół polski wygrał tym razem jaknajlepiej i mając przez cały czas spotkania zupełnie wyraźną przewagę, zeszedł z lodowiska jako zwycięzca w stosunku 4:0 (2:0, 1:0, 1:0). — W drużynie polskiej na pierwszy plan wybiły się formacje defensywne, a więc przede wszystkim świetnie broniący bramkarz Stogowski i obrońca Sokółowski. W napadzie najlepiej spisał się Wołkowski, który tym razem zarzucił grę solową.

Polska górowała nad przeciwnikiem przede wszystkim szybkością, przewyż-

szała go jednak też znacznie i pod względem technicznym.

Przez cały czas spotkania miała naszą reprezentacja wyraźną przewagę. — W pierwszej tercji zdobywa naszą drużynę prowadzenie ze strzałów Kowalskiego i Sokółowskiego. W drugiej tercji Wołkowski podwyższa ilość bramek do trzech i wreszcie w ostatniej tercji ten sam zawodnik ustala wynik dnia, strzelając czwartą bramkę.

Mecz odbywał się w nienormalnych warunkach, gdyż przez cały czas spotkania padał śnieg i deszcz. Sędziowali pp. Saks i Weinberger.

Zapowiedziany początkowo na sobotę mecz reprezentacji Polski z kombinowanym zespołem czeskim, który miał się odbyć w Brnie został odwołany i hokeiści nasi udali się wprost z Wiednia do Polski.

Bez Chmielewskiego

walczyć będzie reprezentacja Polski przeciwko Węgrom?

Łódź, 1 lutego.

W stanie zdrowia Chmielewskiego, który jak wiadomo, zachorował we wtorek na dość ciężką gripę, zaszła w ciągu czwartku i piątku znaczna poprawa. —

Gorączka, która początkowo przekraczała nawet 39 stopni, opadła już wyraźnie i obecnie utrzymuje się gdzieś w granicy 37,4. Chmielewski czuje się też znacznie lepiej, musi jednak w dalszym cią-

gu pozostawać jeszcze w łóżku ze względu na komplikacje, grożące w razie przeziębienia grypy.

Według oświadczeń lekarzy, będzie on mógł wstać z łóżka dopiero w poniedziałek, ale i wtedy niema jeszcze mowy o opuszczeniu mieszkania.

Wobec tego IKP. zmuszone było zrezygnować z wysłania Chmielewskiego do Warszawy na mecz z berlińską Macabi.

Poza tym pod dużym znakiem zapytania staje też jego start w przyszłą niedzielę w reprezentacyjnej ósemce Polski przeciwko Węgrom.

Chmielewski jeśli nawet będzie już w poniedziałek mógł już wyjść z mieszkania, to jednak w żadnym wypadku zdaje się nie będzie jeszcze mógł rozpocząć treningów. A stanąć bez przygotowania przeciwko Węgrom: Vardze czy Szigetiemu, to stanowczo zbyt ryzykowne.

Tak więc, stajemy w obliczu bardzo poważnego zagadnienia, kto reprezentować będzie barwy państwowe w najbliższym spotkaniu międzypaństwowym. — W razie gdyby Chmielewski nie mógł walczyć, co winno rozstrzygnąć się ostatecznie w poniedziałek, wtenczas w wa-dze średniej znajdzie się poznańczyk, Majchrzycki, a otwartą zostanie jedynie kwestja obsady wagi półciężkiej.

Z zawodników będących do dyspozycji kapitana związkowego największą szansę w chwili obecnej zdają się mieć inowrocławianin Zieliński i łodzianin Kłoda. Formę łodzianina będzie kapitan Cendrowski mógł kontrolować w Warszawie w czasie jego startu w spotkaniu z berlińską Macabi. Jedno jest pewne, że obaj nie potrafią zastąpić Chmielewskiego. Dlatego też cała brać sportowa życzy mu jaknajszybszego powrotu do zdrowia.

Polska spotka się z południową Afryką

w meczu tenisowym o Puchar Davisa

Łondyn, 2 lutego.

W Londynie odbyło się losowanie do tegorocznych gier o puchar Davisa, w których weźmie udział 18 reprezentacji państwowych. Wynik losowania jest dla nas nadspodziewanie korzystny, gdyż od razu dostaliśmy się do drugiej rundy w której spotkamy się z Południową Afryką i to w Warszawie.

Takie wylosowanie daje nam szanse przedostania się do trzeciej rundy, w której już jednak napotkamy na silny zespół Czechosłowacji czy Japonji. Oba są dla nas przeciwnikami zbyt silnymi i pokonanie ich jest dla nas rzeczą niemożliwą.

Losowanie londyńskie dało poza tem następujące wyniki. W pierwszej run-

dzie walczy Czechosłowacja z Jugosławią z Jugosławią, Japonją z Holandją i No wa Zelandją z Australją.

Do drugiej rundy wchodzi bez gry Polska, Południowa Afryka, Francja, Niemcy i Włochy. Grają tu Polska z Południową Afryką, zwycięzca meczu Czechosłowacja — Jugosławię ze zwycięzcą meczu Japonją — Holandją, Francją ze zwycięzcą meczu Nową Zelandją — Australją i Niemcy z Włochami.

W grupie państw północno-amerykańskich do której zaliczono również Chiny, Stany Zjednoczone walczą z Chinami a Meksyk z Kubą. Wreszcie w grupie południowo-amerykańskiej gra Brazylja z Urugwajem.

Łódź za utrzymaniem karencji

Wniosek ŁOZPN-u na walne zebranie PZPN

Łódź, 1 lutego.

Najbliższe walne zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej, które w roku bieżącym obradować będzie w dniach 16 i 17 b. m. w Katowicach, mieć będzie bez wątpienia doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju sportu piłkarskiego w Polsce. Na porządku dziennym obrad zgrupadze-

nia znajduje się szereg niezwykle poważnych spraw, że tylko wymienimy wnioski o przedłużeniu karencji dla piłkarzy i zniesieniu autonomji sędziów piłkarskich. Obie te sprawy wywołały już w sferach sportowych duże poruszenie i są głównym ośrodkiem zainteresowania sfer piłkarskich.

Wniosek o dalsze przedłużenie karencji zgłosił na walne zebranie okręg łódzki. Wniosek ten w dosłownym brzmieniu przedstawia się następująco:

Walne zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej uchwała utrzymanie przepisów o karencji zawodników w brzmieniu uchwalonym przez walne zgromadzenie PZPN, w roku 1933.

Uchwalenie tego wniosku oznaczałoby jeszcze dalsze obostrzenie przepisów karencyjnych, które właśnie w brzmieniu z roku 1933 były niezwykle ostre i przewidywały, że w razie braku zgody okręgu i klubu na przeniesienie się jakiegoś zawodnika, nawet zarząd PZPN, nie miał prawa akceptować takiego przeniesienia. Z czasem przepisy te uległy znacznemu złagodzeniu i nie były stosowane specjalnie rygorystycznie. Obecnie złożony wniosek Łodzi przewiduje jednak ich jaknajostrejsze stosowanie.

Wniosek łódzki zdaje się mieć poważne szanse na nadchodzącym zgromadzeniu, gdyż za utrzymaniem karencji wypowiedzi się większość okręgów.

Łódź—Warszawa

Mecz hokejowy reprezentacji szkolnych

Warszawa, 2 lutego.

W niedzielę odbędzie się w Warszawie na lodowisku w parku Sobieskiego spotkanie hokejowe szkolnych zespołów reprezentacyjnych Warszawy i Łodzi. W obu zespołach startuje szereg znanych zawodników tych miast.

Łyżwy

belgijskie „ORMOND” kanadyjskie „C. C. M.” i szwedzkie, NARTY, kije HOKEJOWE oraz wszelki sprzęt zimowy, polecają: R. KOWALSKI i Z. KOWALSKI 11 Listopada 26 Łódź Płotrzkowska 62 OSTRZENIE ŁYZEW.

Codzienna nowelka „Expressu“

Stary sługa

Mandaryn Fu-Sen był bardzo młody dwa razy młodszy, niż jego sędziwy służący Lu-Szang, który prawie od pół wieku ucziwie spełniał swe funkcje w tej samej rodzinie.

Fu-Sen był okrutny i zawsze źle traktował staruszkę.

Lu-Szang nie potrafił jednak nienawidzić. Choć zdawał sobie sprawę, że poprzedni jego chlebodawcy byli znacząco nieładniejsi, mimo to nie potępiał młodego mandaryna.

Tego dnia Fu-Sen od rana zdradzał wielkie zdenerwowanie i bez żadnego powodu wybuchł gniewem.

W południe wezwał starego służącego i oświadczył mu groźnie:

— Tyś skradł mój pierścień z rubinem. Przyznaj się...

— Nie skradłem — odparł staruszek bijąc się w pierś — Nigdy nie tknąłem cudzej własności. Twój ojciec i dziadek, mój panie, wiedzieli o tem bardzo dobrze.

— Skradłeś! — krzyknął rozjuszony mandaryn.

Stary służący spoglądał nań z głęboką pokorą. Był spokojny, jak zwykle, i przygotowany na najgorsze.

— Daję ci termin — odezwał się znów Fu-Sen. — Jeśli do zachodu słońca nie zwrócisz pierścienia, każę ci obciąć głowę.

— Nie będę mógł zwrócić pierścienia — wybełkotał stary służący bo go nie zabrałem.

— Nie chcę dłużej z tobą rozmawiać — wrzasnął mandaryn — Uciekaj stąd! Pamiętaj, że czekam tylko do zachodu słońca!

Lu-Szang wrócił do swych zajęć.

Był w dalszym ciągu zupełnie spokojny i nawet nie myślał o strasznej groźbie swego pana. W gruncie rzeczy miał już dość tego życia.

Od czasu, gdy znalazł się w domu młodego mandaryna, coraz częściej myślał o śmierci. Jak to będzie dobrze, gdy nikt już nie będzie dreczył!

A tymczasem Fu-Sen, przeglądając skrytki, w których przechowywał pamiątki rodzinne, nieoczekiwanie natrafił na pierścień z rubinem.

— A więc Lu-Szang jest niewinny — mruknął pod nosem — Wydawało mi się, że on jest złodziejem. Widocznie mój ojciec miał rację, gdy go tak chwalił. Temu staruszkowi można ufać.

Młodemu mandarynowi zrobiło się żal starego sługi.

Należało jakoś załatwić przykrą sprawę. Inny na jego miejscu możeby go zawołał i wyjaśnił nieporozumienie. Fu-Sen był jednak zbyt dumny, by miał się przyznać przed służącym, że się omylił. Nie chciał również stracić niewinnego człowieka.

Dlatego też, po namyśle, znalazł następujące rozwiązanie.

Postanowił wrzucić pierścień do skrytki, w której Lu-Szang przechowywał swe rupiecie.

Stary sługa często podchodził do tej skrytki, to też z pewnością jeszcze przed zachodem słońca znajdzie pierścień i mu go zwróci.

W godzinę później, gdy Lu-Szang wyszedł z domu, mandaryn wykonał swój plan.

Nadszedł zachód słońca...

Młody mandaryn począł się niecierpliwić. Lu-Szang nie zjawiał się z pierścieniem.

Wezwał wreszcie młodszego służącego.

— Gdzie jest Lu-Szang — spytał go ostro.

— Lu-Szang nie żyje — wybełkotał błądź chińczyk.

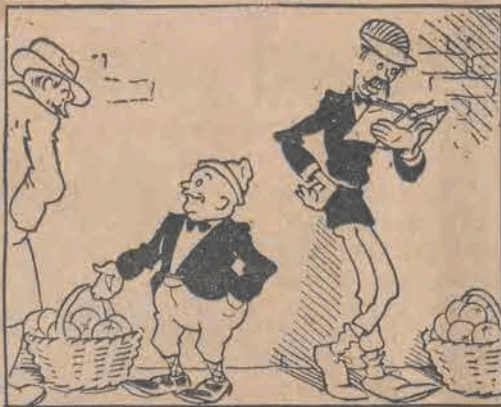
Nie żyje? Młody mandaryn nie mógł tego zrozumieć. Czyżby Lu-Szang nie znalazł pierścienia?

Nie, Lu-Szang znalazł pierścień.

I właśnie dlatego pozbawił się życia. Bał się bowiem, że młody mandaryn pomyśli że on doprawdy popełnił kradzież.

Doł.

Pat i Patachon



Pat: — Powiadam ci, ta powieść jest wspaniała... Wykopali prawdziwy skarb Ech, żeby nam się jakiś skarbek pod rączkę nawinał!...

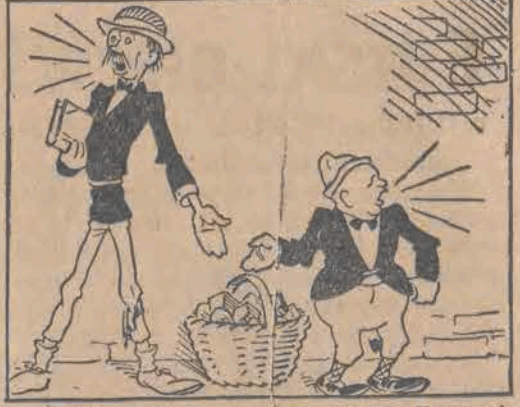
Patachon: — Pomarańcze katalońskie, pięć za złoty albo złoty za pięć!... Wszystko jedno, aby handel szedł!...



Pat: — Do handlu, widać mam powołanie, ale ta powieść strasznie mnie zaciekawia... Poczekaj, opowiem ci jej treść...

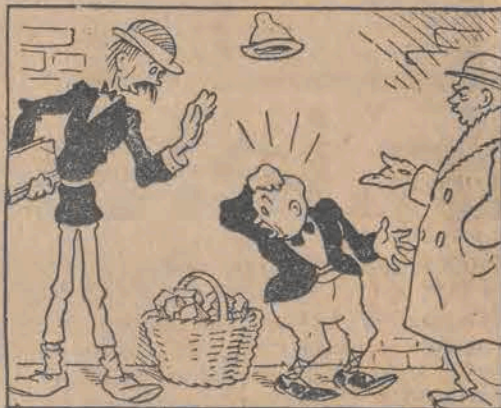
Patachon: — Zostaw swoje książki!... Patrz, ja już sprzedałem cały koszyk, a ty?

Antek: — Klóćcie się, a ja tymczasem buchnę pomarańcze i powsadzam kamienie!... He-he-he!



Pat: — No, masz rację... Trza się wziąć do roboty!... Pomarańcze malinowe, cytrynowe, czekoladowe, jabłkowe i wiśniowe za pół ceny!

Patachon: — Kupujcie pomarańcze!... Każda sztuka okrągła!... Zamiast pestek brylantowe pierścionki!... Pomarańcze tania, pomarańcze!...



Przechodzień: — Gdzie pan ma pomarańcze?!... Przecie to kamienie!... Oszuści!...

Pat: — O, rany!... Gdzie się podziały nasze pomarańcze?!...

Patachon: — Tajemnica ulicznego kosa!... Trzeba zawiadzić policję!...

Przechodzień: — Właśnie!... Żeby was aresztowała!... To skandal!... Złodzieje!



Pat: — A mówiłem ci odrazu, że handel dziś nie popłaca!... Więcej zelówek narwiemy niż to wszystko warte...

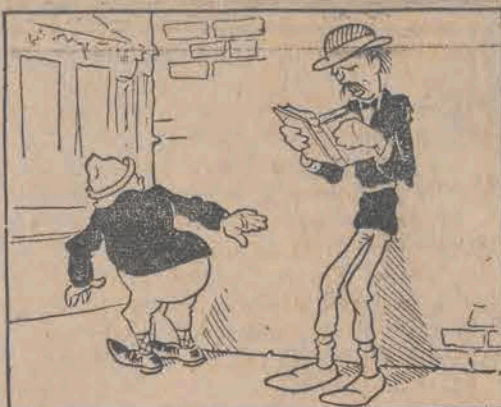
Patachon: — Ty się martwisz o zelówki, a ja o moje serce... Tak mi skacze, że już mam je w gardle... Co robić?



Pat: — Czekaj!... Mam pomysł!... Cisnę mu ten koszyk prosto w twarz!... O, tak!... Niech nas teraz łapie!...

Patachon: — Dobrze mu tak!... Bravo!...

Przechodzień: — Coście zrobili?!... Czekajcie, łobuzy!... Na pomoc!... Policja!!!



Pat: — Mogę sobie znowu poczytać. Sensacyjna powieść!... Pirrrrrrrrrrrsza klassssaaaa!... Zaraz ci wszystko opowiem... Co za skarby!...

Patachon: — Daj mi teraz spokój ze skarbami!... Muszę uważać, żebyśmy nie przenocowali w komisariacie... Już nas stracili z oczu... Uffff!... Ale się zgrzałem!



Patachon: — Patrz, to ten facet, który wywołał całe zbiegowisko i któremu cisnąłeś w twarz nasz koszyk!...

Pat: — Masz rację, to ten sam!... Czekaj, teraz ja mu się odegram!... — Babka w czerwonym czepek zaraz mu się przyśni!... Uwaga!



Pat: — Panie, szczerotczką za uchem łechtany, skądże pan mój koszyk wytrzasnął, co?... Przyznaj się pan do kradzieży!

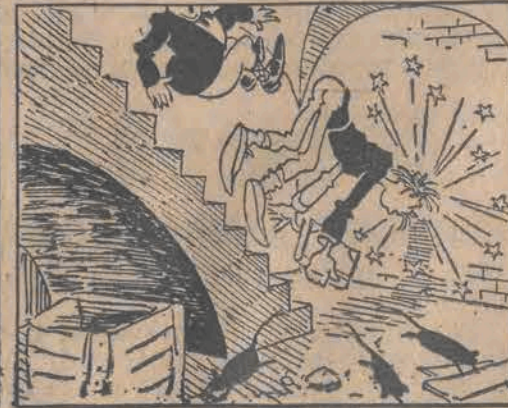
Przechodzień: — Ja ukradłem?!... Ja?!?...

Patachon: — Nie rób pan naiwniaka i dawaj pięć złociszów, bo zaraz zrobię skandal na cały regulator!...



Pat: — No, widzisz?... Musiał pięć złociszów wybulić!... Ale... coś mi się widzi, że on wraca... Niedobrze...

Patachon: — Szykuj nogi... Widzę już coś granatowego... To nie dla nas kolerek... Zgadłem!... Policjant idzie!... Siup!... Wal przez parkan do tego pałacu!...



Pat: — O, rety!... Gdzieśmy wpadli?! Co za okrutna piwnica!... Jedno z dwojga jest pewne: — albo te mury pękną, albo moja głowa...

Patachon: — Tobie dobrze, bo wiesz już przynajmniej w co głową rypnąłeś, a ja jeszcze lecę w powietrze!...



Pat: — O, patrz!... Mamy tu wiadomość o skarbach: „Skarby w beczkach pod gitarą. Klucz ma Neptun, Antek Oprych”. Są skarby!... Ale jak je wydostać?...

Patachon: — Czekaj, mam świetny pomysł!... Ale o tem dowiedzie się już w jutrzejszym „Expressie”!...